Nr. 252. Lwów — Sobota dnia 4 Listopada Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ [illegible]

Numer z poprzedniej daty po [illegible] ct.

[illegible] DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy wieczorków, doniesienia o [illegible] po [illegible] ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia wiersza petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petitowy [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś:	św. Huberta B.	Jakowa Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 6 m. 58	Długość dnia godzin 9 m. 31
Jutro:	A. 24 po Ś. Elżbiety	N. 20 po S. Hł. 3	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 m. 29	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Brak wagonów.

Tegoroczna jesień sprowadziła ogromne zamięszanie w transporcie towarów niemal na wszystkich liniach kolejowych naszej monarchii. Wszędzie bowiem dał się uczuwać nadzwyczajny brak wagonów, tak dalece, że niektóre koleje czasowo musiały zawiesić przyjmowanie i wydawanie przesyłek towarowych. Kolej południowa np. co tygodnia nie przyjmowała towarów w piątek, sobotę, niedzielę, w inne zaś dni panował na głównej stacyi towarowej w Matzleinsdorfie ścisk trudny do opisania. Całe kolumny ładownych bryk wiedeńskich spedytorów musiały czekać po dziesięć i dwanaście godzin, zanim mogły wyładować swój towar. Zaraz po północy kazali spedytorzy zaprzęgać konie do wozów i jechać z towarem na stacyę, a często dopiero nad samym wieczorem mogły one uporać się i wracać do domu. Jeszcze większe niedogodności powstały na stacyach drugorzędnych kolei południowej. Tam nie dniami, ale tygodniami musiały towary leżeć w magazynach, gdyż cały rozporządzalny personal nie wystarczył nawet na rozwiezienie przesyłek nadanych lub przeładowanych w Wiedniu. To też pociągi towarowe szły z Wiednia prosto do Tryestu i nie brały po drodze żadnych nowych przesyłek. Zarząd kolei południowej pożyczył wprawdzie pięćset wagonów z linii zagranicznych i z gorączkowym pośpiechem ściągał własne wagony, rozprószone po stacyach w Bawaryi i w południowych prowincyach monarchii, ale wszystko to nie wystarczyło. Podobne stosunki panowały także na liniach Staatsbahnu i kolei czeskich, nie mówiąc już o zachodnich liniach austryackich kolei państwowych, gdzie skutkiem uszkodzenia torów przez powodzie klęska przybrała największe rozmiary. Szkody, jakie poniosła przez to ludność, są ogromne; najwięcej ucierpieli nadawcy takich transportów, które podlegają zepsuciu, a więc artykułów konsumcyjnych jak jaja, owoce, moszcz winny itp. Bywały wypadki, że transport jaj, przeznaczony na eksport do Londynu, przez dwanaście dni leżał na stacyi, jaja zaczęły się psuć i musiano je za bezcen sprzedać. Jeżeli się zważy, że jeden wagon jaj przedstawia wartość 4000 do 5000 zł., pojąć łatwo, jakie to kolosalne straty wyniknęły z tego zatamowania ruchu towarowego. W ogóle szersza publiczność nawet przybliżonego pojęcia o tem mieć nie może, jakie ciosy spadły były na świat kupiecki w tych paru miesiącach.

Na opieszałość zarządów kolejowych nie można zwalać całej winy za te klęski, poczyniły one wszystko, co tylko leżało w ich mocy, aby podołać zadaniu, przechodzącemu ich siły. W pierwszej chwili przypisywano powód tego chaosu, jaki zapanował w ruchu towarowym w Austryi, powodziom, które przerwały komunikacyę w kilku miejscach na zachodnich liniach austryackich kolei państwowych. Nie był to jednak wyłączny powód, lecz w wyższej mierze przyczyniła się do tego ta okoliczność, że niespodziewanie zwiększył się tej jesieni nadzwyczajnie wywóz naszych produktów za granicę. Dawno już nie nadano tylu transportów cukru, zboża, bydła rzeźnego, koni, jaj, drzewa, węgla i innych towarów, co w tym roku, przyczem pokazało się, że eksport jaj z naszej monarchii rośnie w tempie niesłychanie szybkiem i co do wartości swej dorównywa prawie wartości eksportu cukru, protegowanego, jak wiadomo, premiami wywozowemi. Owóż wypada z tego, że koleje austryackie nie są należycie przygotowane na tak znaczne zwiększenie się ruchu towarowego, a zatem, że tabor ich jest za szczupły i wymaga koniecznie rychłego a bardzo znacznego powiększenia. Niektóre bowiem koleje prywatne, jak Staatsbahn, kolej północno-zachodnia i pomniejsze koleje czeskie skąpią w wydatkach na inwestycye do najdalszych możliwych granic, gdyż liczą na to, że prędzej czy później zostaną upaństwowione, a rząd nie zwróci im w całości tego, co wydadzą na nowe wagony. Inne zaś koleje, a także koleje państwowe starają się wprawdzie usilnie o powiększenie swego taboru, lecz odnośne plany inwestycyjne są dopiero w połowie przeprowadzone. Koleje państwowe istotnie w ciągu kilku lat ostatnich bardzo znacznie powiększyły swój tabor wagonów i lokomotyw, a podobno i na najbliższy peryod inwestycyjny zażąda minister kolei żelaznych na ten cel 10 milionowego kredytu; zanim jednak te inwestycye zostaną przeprowadzone, może się jeszcze niejednokrotnie powtórzyć klęska, którą dopiero przebyli nasi kupcy i producenci. Jak dalece niedostatecznym jest tabor kolei austryackich, okazuje się między innemi także stąd, że oba Towarzystwa akcyjne w Austryi trudniące się wypożyczaniem wagonów, dają swym akcyonaryuszom 16% dywidendy i podczas najgorszych czasów w drugiej połowie września i w październiku nie mogły nawet przyjść z pomocą liniom kolei państwowych, gdyż na mocy zaciągniętych już dawniej zobowiązań, rozpożyczyły wszystkie swe wagony na cały rok z góry.

Z tego wszystkiego wynika jak na dłoni, że potrzeba jak najrychlej i bardzo znacznie powiększyć tabor pociągowy kolei austryackich. O ile nam wiadomo, w preliminarzu inwestycyjnym na rok następny domagać się będzie rząd od parlamentu wielkich sum na sprawienie nowych lokomotyw i wagonów na kolejach państwowych. Na tem jednak nie powinna się ograniczyć działalność rządu, lecz powinien on także wszystkiemi środkami, jakie ma do dyspozycyi, wywrzeć na prywatne koleje nacisk, ażeby i one na swoich liniach miały podostatkiem wagonów i — by nie spekulowały na to, ażeby tylko akcyonaryuszom płacić jak największą dywidendę. a po upaństwowieniu zostawić państwu tylko nieużyteczne rupiecie.

Z dziedziny pedagogii.

Kwestya reformy szkół średnich nie schodzi z porządku dziennego. Oto świeżo otrzymaliśmy znowu od wytrawnego i doświadczonego pedagoga garść trafnych i zdrowych uwag, z któremi w zupełności się zgadzamy.

Pedagog ów pisze: „Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na to, że szkoła współczesna zniechęca uczniów do nauki, osłabia energię i wolę, wytwarza ospałość fizyczną i moralną. Więcej rozwinięte jednostki szukają zadosyćuczynienia swojej ciekawości w czytaniu po za szkołą, rozumiejąc dobrze, że tylko w ten sposób mogą posiąść potrzebne w życiu wiadomości. Ale czytanie po za szkołą bez odpowiedniego kierownictwa i nadzoru, przynosi tylko szkodę. Jedni bowiem chłopcy rzucają się na beletrystykę pornograficzną, która często zatruwa ich młodociane dusze, drudzy zaś czytają poważne dzieła, nieodpowiednie dla ich wieku i stają się, dzięki takiej lekturze, frazesowiczami, mającymi zawsze na ustach gotowe zdanie, wyjęte żywcem z książki, którą wprawdzie przeczytali, ale której nie zrozumieli.

Trzeba więc przedewszystkiem ożywić naszą szkołę średnią, trzeba wprowadzić wykład żywszych, bardziej interesujących przedmiotów. Trzeba wyrzucić z kursu nauk szkolnych niepotrzebny balast. Trzeba ułatwić przeciętnemu uczniowi ukończenie kursu gimnazyalnego. Jestem wręcz przeciwny temu, aby za zły stopień z jednego przedmiotu wyrzucać ucznia za próg szkoły. Mamy i bez tego nie jedną setkę, niejeden tysiąc młodzieńców, pozbawionych możności dalszego kształcenia się, dzięki trzymaniu się gotowych formułek i suchych cyfr.

Oprócz tego trzeba dążyć do wyrobienia wzajemnego zaufania pomiędzy nauczycielami i uczniami. Niechaj uczeń rzeczywiście będzie w stanie szanować swego nauczyciela! Dla ułatwienia i ożywienia programu nauk należy: 1) wyrzucić to wszystko, co bez żadnej potrzeby obciąża pamięć i umysł ucznia, — a więc mnóstwo niepotrzebnych nazwisk i faktów, które nie przemawiają ani do umysłu, ani do serca wychowańców; 2) znieść wykład języków starożytnych w niższych klasach; 3) zaprowadzić we wszystkich klasach krótki wykład hygieny, nauki moralności i prawoznawstwa, tudzież literatury współczesnej. Czy można nazwać wykształconym człowieka, nie mającego pojęcia o elementarnych warunkach zdrowotności, o znaczeniu pracy, silnej woli i t. p., nie znającego podstawowych praw swej ojczyzny i znakomitych płodów literatury współczesnej?

Należałoby też zwrócić większą uwagę na podręczniki szkolne.

Nasza szkoła średnia ma mało dobrych podręczników; zdarzają się wprawdzie wyjątki, ale te są bardzo rzadkie. Główne wady naszych podręczników szkolnych są następujące:

1) Wielosłowność i zły styl większej części książek szkolnych, chociaż zdawałoby się, że podręcznik, przeznaczony dla dzieci, powinien odznaczać się przedewszystkiem krótkością, zwięzłością i jasnością wykładu.

2) Obfitość szczegółów drugorzędnych, zgoła niepotrzebnych, dzięki czemu cena książki wzrasta znacznie, a pamięć ucznia zostaje obarczoną niepotrzebnemi rzeczami, gdyż wielu nauczycieli trzyma się ściśle tekstu podręcznika.

3) Dążenie do określenia ściśle naukowego najprostszych pojęć w niższych nawet klasach, przez co podręczniki po większej części stają się niezrozumiałemi dla tych, dla których są przeznaczone. Według mego zdania, podręczniki szkolne przed 50 laty były znacznie lepsze. Oprócz tego częsta zmiana podręczników obciąża zupełnie niepotrzebnie budżety rodzin. Zdarza się często, że troje dzieci z tej samej rodziny, przechodząc kurs szkolny, jedno po drugiem, musi trzy razy kupować ten sam podręcznik, gdyż starszy chłopiec korzystał z 13 wydania, a młodszemu kazano kupić wydanie 16. Im większa rodzina, tem więcej kłopotu z podręcznikami.

W większych rodzinach można spotkać całe stosy podręczników szkolnych, wyszłych z użycia, zdatnych tylko do podpalenia w piecu; cierpią na tem rodzice, a ciągną z tego zyski autorowie i wydawcy".

Co i o czem piszą.

Nawał materyału, jaki nam daje proces Kasy oszczędności, sesya Rady państwa i wojna w południowej Afryce, nie pozwala nam korzystać z bardzo cennych artykułów pojawiających się niekiedy w pismach naszych i warszawskich. Zwłaszcza ubolewamy, żeśmy nie mogli częściej zaznajamiać naszych czytelników z nadzwyczaj zajmującemi „Listami ze świata", które ksiądz prałat Gnatowski drukuje w *Gazecie kościelnej* a w których opisuje swoje wrażenia z ostatniej podróży po Francyi i Hiszpanii. Oto posłuchajmy naprzykład jak opisuje miasto Pau, stolicę Henryka IV.

Leży ono — pisze ks. Gnatowski — na górze panującej nad malowniczą okolicą. Szerokie widnokręgi wyglądają jak ogród olbrzymi. Miasto eleganckie, wesołe, w zimie pełne Anglików. Piękny posąg króla Henryka cudem jakimś oszczędzony przez radykałów — paryska municypalność oddawnaby go zastąpiła Robespierem — wspaniałe hotele, parę bardzo imponujących nowych kościołów, wreszcie królewski zamek. Ten ostatni odrestaurowany stylowo, utrzymany dobrze, pełen interesu. Mnóstwo pamiątek z czasów Joanny d'Albert, matki Henryka IV i z młodych lat tego ostatniego. Jego kołyska, łoże, biurko, odzież — są też pamiątki i po innych królach. Uderzają tylko małe rozmiary sal: w wielu naszych wiejskich dworach szlacheckich znaleść możnaby daleko obszerniejsze. Znać malutki to był i bardzo ubogi ten dwór Antoniego Burbona w Nerac i Pau — królewski tylko z imienia. Szczegół charakterystyczny: przy tym królewskim zamku jest przyczepiona później kaplica, ale tak malutka i niska, że wygląda za wejście do piwnicy albo jak przybudówka na jakieś rupiecie. Wspaniałomyślnym fundatorem tego nie — domu Bożego, ale chyba kurnika, był Ludwik Filip, król mieszczański, a Napoleon III, choć z wielkim kosztem zamek odrestaurował, nie pomyślał o zastąpieniu tego kurnika godniejszym przybytkiem. I cóż dziwnego, że takich monarchów zmiotła bez śladu karząca dłoń sprawiedliwości Bożej?

Kościoły św. Marcina i św. Jakóba mogłyby być ozdobą Paryża. Wzniesione przed trzydziestu laty w tym wczesnym ostrołukowym stylu, tak we Francyi dobrze zrozumianym i tak wytwornie traktowanym, są przedziwnie lekkie i urocze, istne cacka. Uważałem to nieraz, że gotyk u Niemców jest zawsze zimny i sztywny, jakby protestanckim duchem owiany. Zewnątrz jeszcze ujdzie, wnętrze za to wprawdzie polichromią i witrażami zdobne, ale tak zupełnie nagie i puste, że aż dreszcz przechodzi. We Francyi inaczej. Posiadają tam w wysokim stopniu zmysł ornamentacyi. Nie przeładowując kościoła, umieją go zapełnić, przerwać monotonną jednolitość linii, ożywić najsurowsze architektoniczne formy. Dopomaga do tego bogactwo i hojność Francuzów. W kościołach niemieckich czuć, że przy planie i kosztorysie liczono się z każdym groszem, że chodziło o to, aby zająć budową przestrzeń jak największą, wydając jak najmniej. Tu przeciwnie, jak w wiekach średnich artysta ma wolną rękę; może zrobić każdy szczegół z zamiłowaniem, może mnożyć ornamenta i dodatki, byle podnieść wrażenie całości.

U św. Jakóba trafiłem na żałobne nabożeństwo, urządzone widocznie przez członków jakiegoś męskiego stowarzyszenia. Panów było też w kościele dosyć, a zachowanie ich poważne i skupione. Wogóle zaznaczyć muszę, dla wytłómaczenia pewnej sprzeczności pomiędzy dwoma krzyżującemi się wciąż we Francyi wrażeniami: niewiary ogólnej i bardzo czynnej wiary u niektórych, że warstwy średnie i wyższe są w znacznej części religijne we Francyi; niereligijnym jest lud. Wyższe warstwy wychowują synów przeważnie w konwiktach i szkołach katolickich, a nawet zakonnych; praca i rozum wychowawców wpaja w młode dusze zapas wiary, który mimo straszliwej demoralizacyi, ogarniającej całą Francyę, w latach późniejszych nie zamiera, owszem, ożywia się walką i prześladowaniem sekciarzy. Że zaś Francuz jest gorący z natury i nic na pół nie czyni, stąd w tej połowie inteligencyi, należącej do katolickiego obozu, większy znacznie niż u nas procent ludzi, stwierdzających wiarę czynem, gotowych dla niej poświęcić czas, pieniądz a nawet życie. Dodajmy do tego duchowieństwo oddane wyłącznie sprawie Bożej i nie mające jednej myśli dla siebie, duchowieństwo w całości takie, jakiemi u nas są nieliczne, świecące innym świątobliwością jednostki, a będziemy mieli tajemnicę rozwoju dzieł katolickich we Francyi, pomimo jej pustych kościołów i zgangrenowanych mas ludowych.

Nie widziałem w Pau żadnego starego kościoła — muszą być oczywiście, ale gdzieś w bocznych ulicach. Pięknemi zaś są jeszcze kościół Jezuitów, z zamurowanem wejściem i procesyą pobożnych, idących pobocznemi drzwiami przez klasztorny kurytarz; Karmel cały w kwiatach i kościół nieustannej Adoracyi, należącej do „Dames Réparatrices", podobnych do oblubienic w swych powłóczystych, białych szatach i welonach. Oba ostatnie kościoły leżą wśród ogrodów i zieleni, w nowej dzielnicy will i podmiejskich pałacyków.

Z kolei udał się ksiądz prałat do Biarritz, słynnego miejsca kąpielowego, za czasów drugiego cesarstwa wprowadzonego w modę przez cesarzowę Eugenię i używającego dotąd reputacyi dość powszechnej, lubo, jak się okazuje z opisu księdza Gnatowskiego, wcale nieusprawiedliwionej. Ksiądz prałat pisze:

W Biarritz jest bardzo drogo, bardzo nudno i mustyki niemiłosiernie kąsają. Jest to sezon „hiszpański" — plaża zapełniona towarzystwem dość mięszanem a z moralnością niemającem nic wspólnego. Kąpać się po prostu nie sposób. Przechodzenie w trykotach kąpielowych z nagiemi rękami i nogami po biodra wśród roju kobiet, bądź spacerujących, bądź także w kąpielowych strojach, jest dla nieprzywykłego w ogóle żenującem, a dla księdza wprost niemożliwem. Uciekam więc z Biarritz, które tem zapisało się w mojej pamięci, że po raz pierwszy widziałem tam kościół i odprawiałem mszę — w lochu. Parafia „elegancka" nad morzem nie ma kościoła. Zaczęto wprawdzie budowę — i szczęśliwie dokonano wznoszenia fundamentów, pod któremi zasklepiono kryptę grobową. Na dalszą robotę nie stało funduszów. Nabożeństwa więc odbywają się w lochu, ale z właściwą Francuzom wystawnością i dziwnie wygląda kontrast postrojonych pań na aksamitnych klęcznikach, chłopców w jedwabiach i koronkach przy ołtarzu, szwajcara złoconego na wszystkich szwach — z niskiemi piwnicznemi sklepieniami i wejściem z desek zbitych w trójkąt nad poziomem tak jak do wiejskiego loszku w ogrodzie.

Bajonna sąsiadująca z Biarritz ma pyszną katedrę nieskończoną, ale budującą się wciąż dzięki hojnemu zapisowi na ten cel jednego z mieszkańców miasta. Mijam ją jednak tylko i śpieszę do S. Sebastian.

S. Sebastian — to hiszpańskie Biarritz, ale o ileż odmienne od francuskiego, jak nieskończenie piękniejsze i wspanialsze. Tylko dwie godziny różnicy — a już tu świat inny całkiem. Naprzód grzeczność po brutalności francuskiej uderzająca tem milej, odmienna zarówno od interesowanej usłużności Włocha jak od niezgrabnej i trochę wścibskiej grzeczności niemieckiej, bardzo spokojna, pełna godności i taktu. I mówią, że narody nie różnią się dziś od siebie! Ależ między dwoma odroślami wspólnego romańskiego szczepu, Francuzem i Hiszpanem, jak znowu między Hiszpanem a Portugalczykiem jest przepaść! Widzi się to wszędzie: na kolei, na ulicy, w restauracyi, zwłaszcza w kościele.

San Sebastian położone jest cudnie. W Biarritz morza prawie nie widać, miasto piętrzy się w nieładzie na stoku góry, bez drzew, bez placów i przechadzek, bez publicznych gmachów. San Sebastian zbudowane jest w szachownicę nad zatoką, idącą w półkole, zwaną Concha (muszla). Z tyłu pasmo gór, obszytych ciemną zielenią, mnóstwem pałaców, will i winnic. Nad morzem olbrzymie bulwary, pałace, spacery. Z pałaców złożone jest całe miasto, tak wykwintne, bogate, wesołe, jak żadne inne. Gmachy publiczne olśniewają przepychem. Co za porównanie z niesmacznem kasynem w Biarritz, ten istny zamek zaczarowany z marmuru, otoczony gajem pomarańcz i laurów, jakim jest najpiękniejsze w świecie kasyno w San Sebastian! Na ulicach tłumy. Pyszne, wykwintne ekwipaże, elegancya ogromna. Bawi tu przez lato dwór i cały prawie high-life hiszpański, najbardziej elegancka i wyrafinowana arystokracya, jaka jest na świecie.

Co przedewszystkiem uderza, to kościoły. S. Sebastian ma 19.000 mieszkańców stałych, w lecie bawi drugie tyle przyjezdnych. Niedawno jednak była to mała mieścina, której dwa kościoły wystarczały aż nadto. Teraz wobec nowych potrzeb wybudowano nowe, ale ile i jakie. Nowy kościół Dobrego Pasterza we wspaniałym nadmorskim quartier jest większy od krakowskiej Panny Maryi, a tak bogaty, tak w każdym szczególe artystyczny, że trudno przyjść do siebie z podziwu. W Wiedniu wśród mnóstwa nowych świątyń ani jednej takiej niema, bo nawet Votifkirche tak obszerną nie jest. I ten kościół olbrzymi pełen w niedzielę ludzi. Najmniej 5000 osób zebranych na mszy. Ten sam zresztą ścisk wszędzie. Inne kościoły, mniejsze ale przecież bardzo wielkie i bardzo bogate. Kolegiata N. Panny z pysznym portalem bajecznie bogatym nowy kościół św. Wincentego, klasztor Vera-Cruz Karmel, kościół marynarzy, wspaniały kościół św Ignacego itd. Kościołów zupełnie nowych sam zwiedziłem siedm, nie mówiąc o kaplicach; a ileż klasztorów! Jezuici mają dwa domy, jedno kolegium z

---

7)

R. DEMBINSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Chce mnie pani ukłuć koniecznie — nie ma róży bez ciernia — rzekł Zbigniew cicho.

— Gniewa się pan? No, to będę przepraszać — żartowała Róża.

— A, jeśli tak, to zgadzam się na wszystko — odparł młody człowiek.

— Nie flirtujcie — rzekł, śmiejąc się Alfred — bo na to nie ma czasu, właśnie zajechała Tora z całym swoim orszakiem i jego lordowska mość swymi gniadoszami.

Zajeżdżało też dużo wózków z walizami pań, które na wianki w spacerowych kostyumach się wybierały. Dopiero przed samymi tańcami miały się ukazać w salonach balowe suknie.

Tora z Anielką weszły do hali, przyglądały się wieńcom.

— Patrz Anielko — rzekła Dzidzia — twój wieniec sama robiłam i już z chorągiewką, a taki sam dla pana Wacława.

— Dziękuję ci. A ten ze słonecznikiem dla kogo? — zapytała Aniela.

— Dla pana szambelana. Zaraz przypinam chorągiewkę: „Seweryn". Panno Toro, niech pani sama sobie wybiera wieniec.

— Dobrze — ten z chryzantemów.

— Zaraz przypinam chorągiewkę: Wiktorya.

Pan Wąsikiewicz dopominał się o swój wieniec.

— Już jest, już jest z chorągiewką, proszę patrzyć: „Musio".

— Bardzo proszę, dla czego nie Zygmunt?.. Królewskie imiona: Wanda i Zygmunt. Mam nadzieję, że nasze wieńce się spotkają — fantazował Wąsikiewicz.

— O nie — nie — nie — protestowała Dzidzia.

Musio zaczął kręcić młynka swymi wąsikami, skręconymi w sznurek — czuł się obrażonym tą rekuzą podlotka.

— Co sobie ta dziewczyna myśli — rzekł cicho do stojącego obok pana Rafała: — mój mój Falu, wyrysuj ją w karykaturze.

— To trudne zadanie. Chyba jej dodać skrzydełka i przedstawić ją w postaci aniołka.

— To prawda, że ta panienka jest urocza. Muszę dziś dobijać targu — rzekł Musio.

— Daj pokój — odradzał pan Rafał — ona nie dla ciebie.

— Co? nie dla mnie? dobry sobie.

Róża wybrała dwa zupełnie jednakowe wieńce z żółtych nagietków dla obydwóch Gapiszewskich. Zbigniew przypinał chorągiewki — oboje śmiali się jak dzieci.

Wśród tego zajechały wózki po wieńce. Już zaczęło się ściemniać. Wszyscy panowie i panie parami szli ku stawowi. Pochodnie po obu stronach drogi zaczęto zaświecać. Róża i Tora, otoczona swym dworem, flirtowały w najlepsze.

Szambelan podał ramię pani Karolinie, nie mogąc się dostać do swego ideału. Chciał uwagi swe podzielić z towarzyszką, lecz ta w tej chwili tak była zajętą swoją Helunią, którą miała obok siebie, że musiała wciąż przepraszać hrabiego za roztargnienie. Dziewczynka była zachwycona oświetleniem jeziora i wzgórzy; wciąż o coś zapytywała matkę, więc trzeba jej było odpowiadać, pouczać dziecko i dzielić jego uniesienia.

Nakoniec całe towarzystwo stanęło na miejscu. Race co chwila strzelały w górę i snopami gwiazd spadały.... Prawie wszystkie już czółenka sunęły po powierzchni wody. Każdy z wytężonym wzrokiem szukał swego wianka. Dzidzia znalazła swój, ale mimo najlepszego wzroku, drugiego, podobnego z imieniem Zbigniewa dojrzeć nie zdołała, co ją doprowadzało do rozpaczy. Widać, że ten niewdzięcznik wycofał w ostatniej chwili swój wieniec.

Anielka i Wacław stali obok siebie, ona zapatrzona w ten turniej łódek, z zapartym oddechem śledziła biegu proroczego wianków. Wacław widząc, że czółenka ich zamiast zbliżać się, coraz więcej się oddalały, popychane innemi czółenkami, starał się uspokoić narzeczoną perswazyą, że takie przejmowanie się urojonemi przepowiedniami jest wprost dziecińskiem. Śmiechy panien i dowcipy młodzieży, dochodzące ich ze wszystkich stron, zacierały nareszcie wrażenia osobiste.

Obecnie uwagę wszystkich zwróciło nowe zjawisko — oczy skierowano ku wpływającej na środek jeziora troszkę większej, silnie oświeconej łodzi. Przy bengalskim ogniu ujrzano w niej dwa przepyszne wieńce z samych róż i transparent z napisem: „Alfred i Róża niech żyją." To było taką niespodzianką dla całego towarzystwa, że jeden okrzyk zachwytu dał się słyszeć. Równocześnie ukazały się najpiękniejsze fajerwerki, kule różnokolorowe unosiły się w powietrzu, na wzgórzach coraz więcej gwiazd jaśniało, w dolinach paliły się liczne sobótki, podniecane przez pastuszków.

Zaiste czarujący był to widok. Alfred i Zbigniew zbliżyli się do Róży, która im dziękowała serdecznie za urządzenie tej pięknej zabawy. Lecz kto łódkę z wieńcami Alfreda i Róży tak świetnie przybraną puścił na jezioro — to było tajemnicą.

Czuwanie stojących w półkole nad stawem skupiało się uporczywie nad pędzącemi czółenkami. Szambelan nawet, mimo swej angielskiej flegmy, zainteresował się mocno wieńcami i raczył okazać dobry humor, widząc, że olbrzymi słonecznik dopędzał żwawo chryzantemy i że czółenka razem popłynęły.

— Dobry prognostyk — rzekł cicho do pani Karoliny.

Nagle wiatr się zerwał i począł miotać łódkami, które to razem się skupiały, to pędziły bezładnie ku brzegowi. Już dla proroctwa nie było racyi — wszysko się pomięszało, gnane zawieruchą. Wtem jedno czółno, pędzone burzą, uderzyło o łódkę z wieńcami Róży i Alfreda tak silnie, że wieniec z imieniem Róży wskutek przechylenia łodzi wpadł do wody. To zrobiło niemiłe wrażenie na obecnych, najmniej na Róży, która wybuchnęła śmiechem i rzekła:

— A to się skąpałam!.. a może i utonę w jakim odmęcie życiowym..

Lecz to chwilowe wrażenie zatarło się z powodu, że kilka ciężkich kropel deszczu zapowiadało rychłą zmianę powietrza. Całe towarzystwo pobudzone jeszcze do większej wesołości tą katastrofą powracało w nieładzie ku pałacowi, lśniącemu już od światła.

Muzyka przygrywała w hali — panie i panowie rozeszli się do swych pokoi dla zmiany tualet.

Róża i Alfred zatrzymali się na werandzie, bo tajemnica niespodzianki wykrytą została. Róża okrywała pocałunkami twarzyczki swych chłopców kochanych, oni to bowiem pod dyrekcyą swego profesora matce tę przyjemność sprawili z wieńcami.

— Wiesz mamo — mówił starszy — my tydzień cały pracowaliśmy koło transparentu a nie powiedziałem nikomu.

— Ja — mówił młodszy — wypisałem twoje imię i ojca, bo pan profesor mówi, że ja piękniej piszę od Władzia.

— Dobrze moje skarby — rzekła Róża ze łzami w oczach. — Cały wieczór dzisiejszy i jutro dzień cały będziecie ze mną — i nie będzie lekcyi.

— Powiedz to mamo panu profesorowi, bo on nam niewierzy.

Róża dziękowała też serdecznie mentorowi swych chłopców i prosiła dla nich o rekreacyę.

Ta scena rodzinna przerwaną została zajeżdżającym powozem. Bratowa Alfreda, ukochana i nieoszacowana kobieta przybyła z dalszych stron na tę uroczystość świętojańskiej nocy, lecz spóźniła się. Nie widziała sobótek i wianków, więc chybiła celu, bo bal jej nie nęcił, gdyż mimo młodego wieku nie tańczyła wcale.

Herbata była już zastawiona w salach jadalnych; mięsiwa zimne i ciasta ściągały powoli gości. W miarę jak się kto ubrał przychodził i zasiadał, gdzie było próżne miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pensyonatem na przedmieściu, drugi dom w centrum miasta, z wązką jak korytarz parterowy kaplicą, zawsze pełną pobożnych. Dokoła wspaniałego gmachu zakupili obecnie sąsiednie domy i będą budować kościół. Prócz nich kwitnący zakład naukowy mają Maryści, dalej Oblaci i jeszcze jakieś zgromadzenie hiszpańskie. Żeńskich klasztorów jest sporo — kilka klauzurowych, inne zgromadzenia przy szkołach, szpitalach i ochronach. Szczególniej często na ulicy spotykałem zakonnice jakiegoś hiszpańskiego zgromadzenia w długich, czarnych muślinowych welonach.

Nabożeństwa odbywają się bardzo wspaniale. Chóry są doskonałe w kilku kościołach— po francuskim męczącym trochę plain-chant robią one wrażenie bardzo miłe. Kler wszędzie liczny (choć nie ma katedry ani seminaryum) i ceremonie dokonywane z precyzyą i powagą. Nic podobnego do włoskich nabożeństw. Kościoły ciemne, oświetlone są całe podczas mszy, wszystkie pająki zapalone, mnóstwo żyrandoli i kandelabrów dokoła ścian i ołtarzy. Robi to wrażenie magiczne, podniesione jeszcze przez niesłychane bogactwo ołtarzów, wotów i szat liturgicznych.

Publiczność tu jest wprost wzorową. Na świecie całym nie widziałem ludzi tak modlących się i prócz Polski, nigdzie nie widziałem ich tylu po kościołach. Mężczyźni są po stronie ewangelii i przez pół mszy klęczą nietylko na klęcznikach, ale na ziemi, wszyscy na oba kolana i wszyscy z książką lub różańcem w ręku. I to nietylko wieśniacy lub mieszczanie, wszyscy bez wyjątku, a eleganckich paniczów między niemi — moc. W kolegiacie są ławki dla panów z dworu królewskiego: przed ławkami nie ma klęczników, tylko poduszki na ziemi i sam widziałem tych dworskich dygnitarzy klęczących od prefacyi do komunii i modlących się w sposób budujący.

Królowa była przy mnie na *Salve* w dwóch kościołach: Vera Cruz i w kolegiacie. Byłem przy tem nabożeństwie w ostatnim kościele. O 7 wieczorem stał przez całą ulicę wyciągnięty szpaler wojska, u progu cały sztab dygnitarzy. Po stronie ewangelii był tron. Królowę i króla wprowadziło duchowieństwo pod baldachimem, poczem odbyło się dziwne nabożeństwo, bo na chórze przez pół godziny śpiewacy urządzili na włoski sposób rodzaj koncertu duchownego, podczas którego księża siedzieli przy ołtarzu, a na końcu celebrans odśpiewał oracyę: *gratiam tuam*. Wystawienia ani benedykcyi nie było wcale i całe nabożeństwo robiło wskutek tego zapewne wrażenie czegoś połowicznego i nieprzemawiającego do duszy. Ale tylko ono jedno. Inne, które widziałem, były bardzo poważne i przejmujące, zwłaszcza dzięki pobożności ludu.

Z przyjemnością byłem na Mszy marynarzy i na Mszy wojskowej. Marynarze przybyli pod przewodnictwem oficera do portowego kościoła i na komendę klękali przez część Mszy. Wojsko szło jak u nas z muzyką i sztandarem rozwiniętym — w kościele muzyka milkła i tylko na podniesienie rozlegała się komenda i fortissimo trąb i kotłów.

Żołnierz hiszpański po zdegenerowanym i po prostu wstrętnym żołnierzu francuskim robi bardzo miłe wrażenie. Są to mali chłopcy krępi, silni, z twarzą podobną do brzoskwini, poczciwemi oczyma i wesołym uśmiechem. Dyscyplina jest widoczną, niemniej jak uszanowanie dla księży. W święto nie widać tu wcale włóczenia się ich po szynkach i spacerach, ani też gruchania z kucharkami po sieniach domów i rogach ulic. I podczas, gdy o kilka mil żołnierz francuski brudny, przewalający się z nogi na nogę z rękami w kieszeniach, z cygarem w ustach i czapką zsuniętą na tył głowy, z bezczelnym, cynicznym wyrazem twarzy, nieraz z wachlarzem w ręku włóczy się co noc po bulwarach, napełnia kawiarnie i szynki i bez ceremonii pije absynt publicznie z nierządnicami, żołnierz hiszpański elegancki, zwinny, grzeczny, nie ledwiebym powiedział dystyngowany, robi wrażenie studenta z bardzo dobrego domu i z bardzo dobrym układem.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 3 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu po przerwie przesłuchano d-ra Karola Irzyczka Maciejowskiego, adwokata i doradzcy prawnego pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, który opowiada, że z pp. Odrzywolskim i Szczepanowskim 20 lutego z. r. przejechali granicę rumuńską w Bordujeni, na co przedkłada swój paszport, i tam podpisali 21-go pewien kontrakt w sądzie bukaresztenskim, który świadek też przedkłada. Po tym akcie tego samego dnia p. Szczepanowskiemu zrobiło się gorzej, więc wyjechał z powrotem do kąpiel. Tym sposobem udowadnia świadek, że 22 lutego, tj. dnia, w którym otwarto konto Liliena, Szczepanowski we Lwowie nie był.

Swiadka tego przesłuchano jeszcze dziś, bo miał wyjechać, gdyż z porządku rozprawy miano przystąpić do przesłuchania znawców buchalteryjnych i rzeczywiście teraz zaczęto przesłuchiwać p. Dymitra Koczyndyka, pierwszego znawcę.

Przew. Czy księgi Kasy oszczędności były ogółem prowadzone w porządku?

Sw. Tak, pominąwszy usterki, objęte rozprawą.

Przew. Jakie są ogólne obowiązki buchaltera?

Sw. Zapisywać każdą pozycyę uczciwie i na swojem miejscu i według asygnaty.

Przew. A czy wolno książkować na ustne wskazówki dyrektora?

Sw. Nie.

Przew. Czy jest obowiązkiem buchaltera przekonywać się, czyli transakcye, zanotowane na asygnacie, są rzeczywiste, czy fingowane?

Sw. Nie, tego bym ja sam nie robił; a gdyby coś na asygnatach było nieprawidłowego, bijącego w oczy, odniósłbym się do dyrektora, względnie do dyrekcyi.

Przew. Czy stanowisko buchaltera jest samoistne?

Sw. Nie, to nigdzie nie jest napisane ale w każdym razie jest stanowisko oddzielne.

Przew. Jeżeli buchalter poszedł z nieprawidłową asygnatą do dyrektora, a dyrektor kazał mu ją, mimo wszystko zanotować, czy mógł to buchalter zrobić?

Sw. Powinien był zażądać polecenia pisemnego, aby odpowiedzialnym był dyrektor.

Przew. Czy buchalter jest obowiązany kontrolować adjunkta, prowadzącego księgę główną?

Sw. Tak jest, bo za niego odpowiada. Wystarczy porównywać co miesiąca surowy bilans swój z bilansem księgi głównej, bo trudno przypuszczać, żeby adjunkt miał jakiś interes w fałszowaniu księgi. Takie porównywanie jest potrzebne w celu sprawdzenia, czy nie zaszła jaka pomyłka.

Przew. Jak pan się zapatruje na chwilowe przenoszenie pewnych pozycyi do rachunku „Różne“?

Sw. Że ono było bezpotrzebne, zwłaszcza, gdy odnośne fundusze, np. dyspozycyjny dyrekcyi wyprowadzono z tej rubryki w mniejszej już wysokości.

Przew. Czy zbiór surowych bilansów jest księgą handlową?

Sw. Nie; tylko księga główna.

Przew. Czy książeczka akredytacyi chwilowych jest księgą handlową?

Sw. Ależ bynajmniej, służy tylko dla kontroli i jako zbiór surowych bilansów jest prywatną księgą.

Przew. A w niej były notowane osobno lokacye funduszów.

Powiada dalej świadek, że rzeczą buchaltera było pisemnie przypominać dyrektorowi także termina zapadłości kuponów. Nieprawidłowością było opóźnianie zamykania ksiąg w czasie bilansowym. Cel tego był oczywista ten, aby niektóre agendy załatwiać z datą wstecz, np. kupony realizowane w styczniu, wykazywać jako realizowane w grudniu. Z chwilą zamknięcia dziennika kasowego ma być zamknięty także dziennik buchalteryjny. Otwarte są tylko przez ów czas przeprowadzenia wewnętrzne niekasowe.

Koniec posiedzenia o 3 godz. popołudniu.

* * *

Dziś przesłuchiwano dalej znawcę pana Koczyndyka.

Przew. Kto składa bilans?

Zn. Buchalter, i on jest za bilans odpowiedzialny. Dyrektor bilans ogłasza.

Przew. A gdyby dyrektor chciał ogłosić fałszywy bilans?

Znawca. Buchalter powinien się oprzeć temu.

Przew. Czy bilanse Kasy Osz. z ostatnich lat są zgodne z rzeczywistością?

Zn. Nie, zwłaszcza bilansowanie weksli, które uważam za fałszerstwo. Nawet gdyby chodziło o jakieś odrębne przekonanie buchalteryczne to nie dałoby się ono usprawiedliwić, chociaż widocznem jest, że o takie przekonanie nie chodziło.

Przew. Ale czy to fałszowanie da się sprowadzić na grunt ustawy karnej w tem znaczeniu, że stąd była szkoda pieniężna możliwa?

Zn. Gdyby weksle były absolutnie dobre, toby szkody nie było; ale jeżeli one były złe, stąd że je tajono wynika szkoda.

Przew. Jakie były inwentarze Kasy?

Zn. Inwentarze są księgami handlowemi. Inwentarze Kasy były mojem zdaniem fałszowane.

Wydawanie pieniędzy na rachunek bieżący bez pokrycia uważa znawca nie za fałszowanie ale za dowolność administracyjną. W bilansie o wysokości pokrycia nie ma mowy.

Przew. Ale to słówko, „rachunki bieżące pokryte efektami“ mówi już wszystko.

Zn. Ale efekta osobno nie są wykazywane. Dlatego zachodziła tu nieprawidłowość, ale nie fałszowanie. Obowiązek buchaltera kończy się na tem, żeby zwrócić uwagę dyrektora na niedostateczność pokrycia.

Przew. Dyrektor Zima mówił, że było także obowiązkiem likwidatora zwracać uwagę na brak pokrycia.

Zn. Tak, o tem była mowa nawet w regulaminie.

Przew. Jak pan się zapatruje na prowadzenie rachunków pod obcem nazwiskiem?

Zn. Ono się wszędzie praktykuje i za fałszerstwo bym go nie uważał. Ale powinien był być dokument na to, do kogo właściwie należy dane konto.

Przew. Ale przypuśćmy, że umiera dyrektor i właściciel konta, a osoba, na której nazwisko opiewa konto, odbiera depozyt.

Zn. To wszystko odnosi się tylko do administracyi.

Przerzucanie części długu Szczepanowskiego na inne konta może mieć tylko na celu zmniejszenie tego długu, a dyrektor, który tego dokonał, dopuścił się fałszerstwa, buchalter zaś, jeśli o tem wiedział, jest współodpowiedzialnym. Czy jednak Wędrychowski wiedział o tem przerzucaniu, tego znawca osądzić nie może, bo jeżeli otrzymał równocześnie dwie asygnaty, jednę ze spłatą 500 000 zł., drugą z wypłatą tejże sumy na inne konto, nie miał żadnej podstawy do jakichś wątpliwości.

Przew. A jeżeli buchalter dowiedział się, że konta Szczepanowskiego, Kühnela i Fröhlicha są wspólne i przypuszczał, że nie mają pokrycia, czy powinien był pójść badać skarbiec?

Zn. Absolutnie nie miał tego obowiązku jako buchalter.

Przew. Cóż miał jednak zrobić jako uczciwy człowiek?

Zn. Mógł pójść do prezesa, to już zależało od stopnia jego odwagi.

Przew. A co do konta „Kruszewski“? O Kühnelu i Fröhlichu mógł Wędrychowski nie wiedzieć, ale o tem był dobrze poinformowany.

Zn. Samego nadania fałszywego nazwiska temu rachunkowi nie nazwałbym jeszcze fałszowaniem.

Przew. A fingowanie spłaty 35.000 zł. w dniu bilansowym, podczas gdy zaraz potem figuruje taka sama wypłata?

Zn. To jest już fałszowanie ksiąg.

Za fałszowanie również uważa znawca prowadzenie rachunku Kruszewskiego dalej pomimo wyjęcia podkładu listów hipotecznych.

Wypytywany dalej co do różnych nieprawidłowości zużytkowania rezerwy wekslowej, a zwłaszcza co do spłacania weksli nieściągalnych z różnych innych funduszów, p. Koczyndyk cechuje wiele transakcyj w tym dziale jako fałszowanie ksiąg.

Dalsze przesłuchanie znawcy na chwilę przerwano i przesłuchano świadka d-ra Widmana, docenta uniwersytetu i prymaryusza szpitala powszechnego. Swiadek dwa razy konsultował Szczepanowskiego i znalazł jego stan zdrowia w najgorszym stanie, tak że lada chwila obawiał się jego śmierci. Otoczenie mówiło, że Szczepanowskiemu lepiej, a świadek nie mógł sobie wyobrazić, jakby mogło być gorzej.

Swiadek widział Szczepanowskiego dopiero w maju r. b. i wnosi, że w grudniu i w styczniu musiało mu być w każdym razie tak źle, że Szczepanowski nie mógł się zajmować żadnymi interesami, lecz był pogrążony wskutek bólów w zupełnej apatyi. Bóle te pochodzą z t. zw. *angina pectoris*, wskutek zwężenia naczyń krwionośnych i zmniejszenia dopływu krwi do serca. Ponieważ serce nie ma własnych nerwów czuciowych, przeto bólu jego nie odczuwa się wprost, lecz jako ból w piersiach, krzyżach i t. d. Wypadek przerostu serca u Szczepanowskiego jest nadzwyczajny, gdyż serce to zajmuje $^2/_3$ części klatki piersiowej, ma więc wielkość głowy ludzkiej i pod wpływem promieni Röntgena przedstawiło się jako ogromny cień. Serce to uciska na tętnicę główną, która skutkiem tego niedostatecznie odżywia mózg i tamuje władze umysłowe. Ponieważ u Szczepanowskiego były jeszcze nadto zajęte nerki, to można nawet przypuszczać chwilowe zamroczenia umysłu skutkiem t. zw. drgawek.

Przew. My tu p. Szczepanowskiego widzieli w pełni sił umysłowych, był on w stanie rozmawiać z nami kilka dni, wdał się z nami w wywody cyfrowe.

Sw. Pod wpływem morfiny, która przez 6 godzin działa.

Obr. dr. Grek. Czy lekarz mógł pozwolić w grudniu roku zeszłego na to, aby Szczepanowski zajął się otwarciem konkursu do swego majątku.

Sw. Jabym takiego lekarza zaskarżył do sądu.

Sw. dr. Prus, profesor uniwersytetu, leczył Szczepanowskiego w styczniu i zeznaje podobnie jak dr. Opolski, tj. że w czasie tym stan zdrowia Szczepanowskiego był najgorszy a przerwy między jednym napadem anginy a drugim mogły wynosić co najwięcej pół godziny.

Prok. Czy w tem stadyum choroby jest absolutnie wykluczone, że Szczepanowski mógł nie tylko podpisać ale przeczytać list odnoszący się do konta Liliena?

Sw. To wykluczone nie jest.

Swiadek opisuje Szczepanowskiego jako typowego neurastenika. Obecny przy tem przesłuchaniu dr. Opolski opowiada, że Szczepanowski miał własne wyobrażenia o medycynie, lekarzy nie bardzo słuchał i w czasie bardzo krytycznym dla swego zdrowia w Livorno, wiosłował, pływał, skakał z trambuliny do wody i t. d., bo myślał że mu się przez to polepszy i tym sposobem sam sobie zaszkodził.

Około godziny 12ej zarządził przewodniczący półgodzinną przerwę.

Wykradanie dziewcząt.

Praktykowany w niektórych słowiańskich prowincyach Austryi, zwłaszcza w Bośnii i w Hercogowinie, sposób zawierania u ludu małżeństw zapomocą wykradania i wysługiwania dziewcząt, używany jest także u włościan syberyjskich, wielkorosyjskiego pochodzenia. Wykradanie w Syberyi odbywa się w ten sposób: Kandydat poszukujący małżonki, przyjeżdża do wsi i zatrzymuje się u dobrze znajomych i życzliwych sobie lub u powinowatych. Ci rekomendują mu dziewczynę, przedstawiają jej wady i zalety, oraz urządzają spotkanie się z nią na wieczorynce, na zabawie pod odkrytem niebem, lub gdzieś u znajomych, zawsze jednak po za domem rodziców i bez ich wiedzy. Jeżeli dziewczyna spodoba się kawalerowi, wówczas robi on jej propozycyę wykradzenia, pytając, wiele żąda za siebie pieniędzy, t. j. tak zwanego z tatarska „kałymu“. Jeżeli dziewczyna reflektuje na propozycyę, to rozpoczyna się targ w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wysokość kałymu jest wielce rozmaita: bo od 30 do 200 rubli. Skoro nastąpi zgoda i dziewczyna weźmie pieniądze do ręki, obowiązaną jest tak jak stoi siąść na furmankę kawalera, który ją często pod strażą swych powinowatych wspólników uwozi jaknajspieszniej. Często bardzo zdarza się pogoń i odbijanie dziewczyny za wzięte pieniądze dziewczyna robi dla siebie sprawunki oraz kupuje podarki dla narzeczonego, dla swych rodziców i braci. Kawaler uwozi dziewczynę do swego domu — a że bez pozwolenia rodziców oblubienicy ślub jest niemożebnym, przeto wysyłają najprzód pośredników, a następnie sami młodzi udają się do zagniewanych rodziców z pokłonami, z przeprosinami i z prośbą o błogosławieństwo i pozwolenie. Wesele odbywa się zawsze w domu pana młodego, często dla wypełnienia różnych formalności dopiero w parę lub kilka tygodni po wykradzeniu. Rodzice młodej bywają czasem na weselu, a czasem jeżeli zgoda nie była zupełną, nie. Dziewczyna z zasady nie dostaje żadnego posagu, prócz trochę ubrania, paru kur i krowy, a i to nie zawsze. Do majątku rodzicielskiego ani dziewczyny, ani ich mężowie pretensyi nie mają. Dziewczęta niechętnie bywają w rodzinach syberyjskich widziane, ponieważ nie ma z nich korzyści, albowiem gdy dochodzą do wieku w którym zdolne są do pracowania, przechodzą do cudzego domu. Za to przyjście na świat chłopca z radością jest witane, bo chłopiec dorośleszy i sam pracuje w domu i robotnicę wprowadza. Oddzielenie gospodarskie bynajmniej nie jest następstwem ożenku — owszem, nowe małżeństwo pozostaje w domu, mąż w rozporządzeniu ojca a żona pod władzą teściowej. Po weselu, na drugi dzień, stosownie do przyjętego zwyczaju spraszają wszystkich krewnych i znajomych i młoda częstuje blinami, za które częstowani składają pieniężne podarki. Następuje szlichtada w saniach, ubranych czerwonemi szmatami zawieszonemi na dugach, a przed domem jest wywieszona czerwona chorągiew. Ponieważ różni źli ludzie rzucają czasami czary na młodego, przeto zdarza się, że młoda czeka z blinami tydzień i więcej, a młody kłania się do nóg wszystkim tym, o których mniema, że są zdolni zdjąć z niego czary.

Zwyczaj wykradania dziewcząt jest czysto słowiańskim i jedynie „kałym“ daje mu w Syberyi tatarskie zabarwienie. U starożytnych Słowian nowogrodzian, drewlan etc. wykradanie dziewcząt nazywało się „umykaniem“ i powszechnie stosowanem było. Także wykradali dziewczęta Czesi i Polanie, a w Serbii, Bośni i Hercogowinie starosłowiański ten zwyczaj utrzymał się najdłużej, bo — jak wspomnieliśmy — aż po dzień dzisiejszy. W Małorosyi liczne ceremonie, jak pozorne zdobywanie narzeczonej, jej wykupywanie, odganianie młodego ze świtą przez rodzinę młodej etc., świadczą, że i tam także istniało wykradanie.

W języku naszym został dotąd jeszcze jeden zwrot, świadczący, że i u naszych przodków akt ślubny odbywał się z pewną gonitwą za dziewczyną i połączony był z rodzajem wykradania, mówimy bowiem on „pojął“ za żonę pannę X. Pojął, znaczy tyle, co pojmał, złowił.

Polacy w Transvaalu.

P. O. Kalt-Régnault zamieszcza w *Gazecie Grudziądzkiej* wspomnienia z dziesięcioletniego swego pobytu w Transwaalu, z których dowiadujemy się wielu interesujących szczegółów o Polakach tam zamieszkałych. P. O. Kalt Régnault pisze:

Przed moim pobytem w ojczyźnie Boerów przebywałem w Australii, gdzie poznałem się z niejakim panem Czarlińskim, bratem Leona Czarlińskiego, posła do niemieckiego parlamentu. Równocześnie z moim wyjazdem do Afryki, powracał p. Czarliński do swego kraju rodzinnego z postanowieniem namawiania swych ziomków do osiedlenia się na żyznych ziemiach Australii, na obszarach przezeń nabytych, w pobliżu Winsorn w Południowej Nowej Walii. Do roku 1896 nie miałem żadnej wiadomości o panu Czarlińskim, aż tu pewnego razu spotykam się z nim w stolicy Transwaalu — Pretoryi. Tutaj opowiadał mi p. Czarliński, iż udało mu się znaczną liczbę ziomków osiedlić w Australii po części rolników, którym się bardzo dobrze powodziło.

Naraz rozniosła się wieść o ogromnych pokładach złota w Transwaalu, która także dotarła do osadników polskich w Australii. Niezadługo też poczęli się osadnicy przesiedlać do Afryki, a tem przesiedlaniem znów p. Czarliński poniekąd kierował. Pomiędzy rodzinami, które przesiedliły się z Australii do Transwaalu, byli następujący ludzie: Myszkowski, Radzewski, Cybulski, Natapolski, Mroczek, Cieślicki, Wierzbowski, Kornalewski, Piotrowski, Alaszewski i Kowalski.

Jednakże jako kopacze złota nie mieli ci ludzie powodzenia, gdyż wydobywanie złota ze skał można było tylko na wielką stopę, za pomocą rozmaitych maszyn przeprowadzić. To też p. Czarliński widząc, że w tych okolicach nie ma prawie nic płodów rolniczych, zwracał ich uwagę na to, jakieby mieli korzyści, gdyby się trudnili rolnictwem i sprzedawali jaja masło, owoce, jarzyny i t. d., tem bardziej, że nadarzyła się świetna okazya nabycia bezpłatnie już założonych ogrod.

P. Czarliński przyjął jako inżynier obowiązki w tak zwanej Drill Company w Chicago. Amerykańskie Towarzystwo miało też kopalnie w Brakpan przy torze kolejowym Johannesburg-Heidelberg. Mniej więcej 11 kilometrów na południe od Brakpan, w kierunku ku Volksrust, gdzie niedawno temu zbierały się główne siły Burów pod wodzą jenerała Joubeta, spostrzegł p. Czarliński cały szereg gospodarstw opuszczonych przez swych dawnych właścicieli, którzy byli poszli szukać złota i z powodu zaprzestania uprawy roli według tamtejszych praw wszelkie utracili prawa do swych gospodarstw. Pan Czarliński radził więc swoim ziomkom, aby się tam osiedlili i nasi zabrali się do naprawy starych domków, doprowadzili do porządku ogrody owocowe i pola i zaczęli górnikom i inżynierom w Brakpan, Wakkerstrom i Heidelberg dostarczać żywności, z czego ci bardzo się cieszyli i grubo im płacili. Już po kilku latach założyli sobie Polacy spółkową mleczarnię i nawet fabrykę konserw owocowych. Sery z Moddersprut podawano w najlepszych hotelach jako rzecz znakomitą, sam jadłem je, spożywając w dniu spotkania się naszego z p. Czarlińskim wspólny obiad.

W kilka dni później zaprosił mnie p. Czarliński do siebie i w pewną niedzielę po południu pojechałem do Brakpan, gdzie p. Czarliński na mnie czekał. Stąd pojechaliśmy do polskiej osady Moddersprut. Tu przyjął nas nader serdecznie p. Radczewski i poczęstował kieliszkiem ognistego wina i zimnemi przekąskami, później oglądaliśmy gospodarstwa Polaków i muszę przyznać, że wielkie zrobił na mnie wrażenie ten porządek i ten na każdym kroku uwydatniający się dobrobyt.

„Tak, widzi pan — rzekł do mnie p. Czarliński — pracuje i dorabia się Polak, gdy go nie gnębią i gdy się czuje równouprawnionym obywatelem państwa“.

Wszędzie przyjmowano nas nadzwyczaj gościnnie, mnie jako Alzatczyka i znajomego p. Czarlińskiego, tak samo jak jego. Tu poznałem, co to jest polska gościnność w porównaniu do niemieckiej, która się na tem zasadza, że Niemiec liczy każdy kąsek, który się do ust kładzie.

Piękne to były chwile, które tam w Moddersprut między Polakami spędziłem; dziś z przyjemnością o nich wspominam.

KRONIKA.

Lwów 3 listopada.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł prokuratora Romana Stebelskiego z Sambora do Przemyśla i zamianował zastępcę prokuratora w Brzeżanach Wacława Czernego prokuratorem w Samborze, a adjunkta sądowego w Przemyślu Stanisława Olszewskiego zastępcą prokuratora w Brzeżanach.

Konkursa rozpisują: Rada Wydziału krajowego we Lwowie na cztery posady prowizorycznych drugich sekundaryuszy przy szpitalach powszechnych, a to: w Rzeszowie z płacą 500 zł, a w Przemyślu, Stanisławowie i Tarnowie z płacą po 600 zł. Termin do 10 grudnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Toustobabach powiatu podhajeckiego za kaucyą 200 zł, a z poborami 294 zł. Termin do 15 b. m.

Chevalier Thorn, którego przedstawienia w sali Kasyna miejskiego wywołują prawdziwe zdumienie i zachwyt, przedstawi w sobotę iluzyę p. t. „chińska pagoda“ i kilka części programu wykonanego przed sułtanem Abdul Hamidem II w Yildiz Kiosku. W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia, mianowicie o godz. 4 po południu po cenach zniżonych i o godz. 8 wieczorem.

Sejmik relacyjny. W Husiatynie dnia 28 października zdawał sprawozdanie poselskie hr. Gołuchowski, jako poseł z IV kuryi okręgu wyborczego husiatyńskiego. Licznie zgromadzeni wyborcy włościańscy, po wysłuchaniu sprawozdania i po licznych interpelacyach uchwalili jednogłośnie p. posłowi na wniosek włościanina Iwana Lubego z Uwisły podziękowanie i wotum zaufania.

Poufny list pasterski. Dzienniki ruskie podają wiadomość o rozesłaniu przez ks. metropolitę Kuiłowskiego poufnego listu pasterskiego do dekanatów grecko-katolickich metropolii lwowskiej, a *Ruślan* podaje obszerny z niego wyjątek. „Wielebne duchowieństwo — powiada tam ks. metropolita — zabawia się polityką, która pozbawia wzajemnego zaufania, naraża uczucia bratnie, wywołuje różnorodne nieporozumienia, a pociąga za sobą rozstrój przeciwny woli Bożej i Cerkwi św., oraz szkodliwy społeczeństwu chrześcijańskiemu; z czego wynika, że ksiądz, jako duszpasterz, traci cześć i powagę nietylko u swych parafian, lecz i u ogółu społeczeństwa, puściwszy się na drogi, sprzeczne ze stanem kapłańskim. Nasz naród ruski, pod wpływem różnorodnych żywiołów, Cerkwi św. szkodliwych, pomaga przedewszystkiem ruskim fałszywym patryotom w szerzeniu radykalizmu, który podkopawszy cześć i poważanie dla księży nieoględnych, podkopuje tem samem nieomylność nauki Chrystusowej. Smutno jest powiedzieć, co się dzieje w czasach obecnych, w których daną nam jest możność dźwignięcia się z upadku narodowego. Inteligencya ruska, dosyć dziś liczna, zarówno w urzędach, jak i po za nimi, z małymi wyjątkami zobojętniała dla obrządku naszego i o obowiązkach duchownych zapomina; sprawy patryotyzmu ruskiego przypadły w udziale klerowi, który wziął się do nich, lecz zapomniał o niezbędnej przezorności — godzenia spraw świeckich ze sprawami Bożemi; zamiast utwierdzania w narodzie zasad św. Ewangelii, potworzyli czytelnie, które więcej szkody, jak korzyści duchownej przynoszą; zamiast miłości narodu, rozbudzili oni u włościanina naszego miłość własną, zarozumiałość, bo nie było u nich ducha i serca, pobożności rzetelnej i zamiłowania rzeczy świętych, prawdziwego zrozumienia nauki Zbawiciela świata, mocnej wiary, która winna objawiać się w czynach“. W dalszym ciągu zarzuca ks. metropolita klerowi, iż „przesadzonemi a niesprawiedliwemi wymaganiami za swe duszpasterskie czynności“ wywołał u pseudo-patryotów agitacyę, aby „popowi nic nie dawać“. Stąd poszły narzekania, nieporozumienia i skargi ze strony parafian, które parochów pozbawiły powagi. W końcu zapytuje ks. metropolita: „Czy podobne usposobienie można nazwać korzystnem dla zakonu Bożego i Cerkwi św? — czy duchowieństwo nasze, które będąc w myśli swego wysokiego powołania wykonawcą i stróżem zakonu Bożego, było w tym względzie bez winy?“ Odpowiedź na powyższe pytania pozostawia ks metropolita sumieniu każdego z osobna i wzywa jednych do wytrwania w dobrem, a drugich, jako nauczyciel, przestrzega i wzywa do poprawy.

O ks. arcybiskupie Stablewskim, cierpiącym oddawna na serce, donoszą z Poznania, że stan jego zdrowia znacznie się w ostatnich dniach pogorszył, a powołany z Berlina prof. Renvers zalecił Najprzew. Arcypasterzowi powstrzymanie się zupełne od zajęć i przyjmowania odwiedzin.

Język niemiecki w Łodzi. Ze względu, że w fabrykach łódzkich stanowiska majstrów i podmajstrów zajmują przeważnie Niemcy, przeto inspektorowie fabryczni w Łodzi zawiadomili ponownie okólnikiem fabrykantów, iż majstrowie i podmajstrowie obowiązani są koniecznie władać językiem rosyjskim lub polskim w takim stopniu, żeby mogli porozumiewać się z robotnikami.

Rozłam w Nowosądeckiem. Gorączka wyborcza w Nowosądeckiem wytworzyła niestety wśród wyborców polskich dwa obozy, które mają swoich kandydatów i wzajemnie się zwalczają. W dniu 23 października większość członków miejscowego komitetu mężów zaufania w Nowym Sączu odbyła posiedzenie i oświadczyła się za kandydaturą p. Edwarda Kostki, prezydenta sądu obwodowego w Nowym Sączu. Jednakże — jak donosi *Czas* — uchwała ta nie podobała się drugiemu kandydatowi, burmistrzowi p. Lipińskiemu, więc zwołał wbrew postanowieniom § 1 instrukcyi komitetu centralnego zgromadzenie wyborców, które się odbyło dnia 29 zm. i przeprowadził na niem wybór członków komitetu przedwyborczego, do którego powołał prócz szesnastu mężów zaufania, także piętnastu swoich zwolenników.

Ten komitet przedwyborczy na posiedzeniu, odbytem dnia 30 zm. przyjął jednomyślnie kandydaturę p. Lipińskiego do mandatu poselskiego, albowiem na posiedzeniu tem nie było większości mężów zaufania, jeno tylko owi zwolennicy p. Lipińskiego. Mężowie zaufania jawili się wprawdzie, ale tylko po to, ażeby zaprotestować przeciw nielegalnemu utworzeniu komitetu przedwyborczego, gdyż komitet mężów zaufania w dniu 23 października uchwalił grona swego nie powiększać. Po tem oświadczeniu większość mężów zaufania opuściła salę i dlatego reszta członków komitetu przedwyborczego mogła objawić jednomyślność w zalecaniu kandydatury p. Lipińskiego.

Jest to objaw wielce smutny i w żaden sposób nie można go aprobować, gdyż jest to najwyraźniejsze pogwałcenie rozsądnej organizacyi wyborczej, uchwalonej przez sejmowe Koło poselskie, a następnie sieje waśń przedwyborczą, prowadzi do rozbicia głosów i potem na długo po wyborze pozostawia po sobie ślady niechęci wzajemnej między zwolennikami obydwóch obozów. Jedyną nadzieję usunięcia tego zła i złego przykładu pokładamy w samym p. Lipińskim, obywatelu tak poważnym i szanownym, że on cofnie się z drogi niekarności narodowej i postara się o porozumienie, ażeby nie sprawdził się znowu ten pewnik, iż gdzie się dwóch poważni, tam trzeci korzysta.

Hrabia przed sądem. Wiedeńska firma dywanów „Zachiri“ otrzymała niedawno z Pesztu list, w którym doniesiono jej, że hr. Józef Dunin-Borkowski, zamierzając urządzić sobie nowy pałac, pragnie zakupić dużo dywanów, prosi więc o próbny dywan, poczem uczyni większe zamówienie. List ten podpisany był przez sekretarza hrabiego. Firma „Zachiri“ wysłała rzeczywiście dwa kosztowne dywany, gdy jednakże przez kilka tygodni żadnych zamówień od hrabiego nie było, upomniała się o nie listownie. Wówczas nadeszła odpowiedź, że próbne dywany się podobały, lecz hr. Borkowski nie jest w stanie na razie dla braku pieniędzy poczynić większych zamówień. Następne upomnienia pozostały już bez skutku. Wobec tego firma oddała sprawę swemu adwokatowi, który wybadał, że dywany zamawiał Józef hr. Dunin Borkowski, znany ze swej „ekscentryczności“, zostający pod kuratelą sądową. Hrabia ten przez długi czas zajmował się po dyletancku wynalazkami z dziedziny elektryczności, jednak nie osiągnął żadnego rezultatu, chociaż wspierali go rozmaici krewni i znajomi ze Lwowa i z Krakowa, aż nagle opuścił Galicyę i przeniósł się do Pesztu. Sprawa hr. Borkowskiego, nie posiadającego żadnego majątku i cierpiącego na manię wynalazcy, oparła się obecnie o sąd peszteński.

Przygoda ministra. W tych dniach pociąg kuryerski, idący z Wiednia do Pesztu, zatrzymał się nagle na linii pod Parkany-Nana ku wielkiemu przerażeniu podróżnych, którzy wyskakiwali tłumnie z wagonów, dopytując się, czy nie stała się katastrofa. Służba pociągowa napróżno przebiegała wagony, szukając przyczyny zatrzymania pociągu sygnałem na trwogę. Wreszcie, po przejrzeniu wszystkich wagonów, nadkonduktor pociągu udał się do wagonu salonowego, aby zdać raport jadącemu tym pociągiem węgierskiemu ministrowi komunikacyi, drowi Ignacemu Daranyi. Stanąwszy we drzwiach wagonu nadkonduktor rzucił okiem na aparat bezpieczeństwa i dostrzegł, że rączka przyrządu była nastawiona na alarm. „Czy ekscelencya ma co do rozkazania?“ — zapytał. „Ja? Nic — odparł minister — ale powiedzże mi pan, dlaczego pociąg stanął?“ Konduktor zmięszany znów rzucił okiem na aparat alarmujący. „Patrzysz pan na rączkę przyrządu ogrzewającego? — zwrócił na to uwagę minister — nastawiłem ją na „ciepło“, bo było za chłodno w wagonie“. „Ależ wasza ekscelencya, zamiast aparatu ogrzewającego, wprowadził w ruch aparat alarmujący!“ Minister komunikacyi, zatrzymujący pociąg kolejowy na równej drodze, jest,

bądź co bądź, osobliwością w swoim rodzaju, to też dr. Ignacy Daranyi kazał przedewszystkiem nałożyć na siebie sykłą karę pieniężną za lekkomyślne zatrzymanie pociągu, następnie zaś, po przyjeździe do Pesztu, ogłosił w peszteńskim dzienniku urzędowym komunikat, w którym przeprasza wszystkich jadących wspomnianym pociągiem za swą nieuwagę i popłoch, sprawiony mimowolnie.

Rozstrzygnięcie konkursu. Konkurs Towarzystwa pedagogicznego na powiastkę dla młodzieży w wieku od 12 do 16 lat, został rozstrzygnięty na posiedzeniu sędziów konkursowych w dniu 31 z. m. z wynikiem następującym: pierwszą nagrodę (400 koron) przyznano pracy pt. „Bracia“ (godło „Naprzód z postępem“); drugą nagrodę (200 koron) pracy pt. „Dwie drogi“ (godło „Mąż serce i patrzy w serce“); prócz tego polecono do druku pracę pt. „Przyjaciele“ z godłem „Na dziś“. Po otworzeniu kopert pokazało się, że autorem pracy pt. „Bracia“ jest pani Bronisława Bruchnalska, pracy pt. „Dwie drogi“ pani Felicya Popławska, zaś pracy poleconej do druku pt. „Przyjaciele“ pani Wanda Dalecka.

„Powszechny związek żydowski“, mający obejmować żydów całej Austryi, powstał we Wiedniu. Zadaniem jego jest obrona interesów żydowskich i utrzymywanie łączności wśród żydów austryackich. Dotychczas przystąpiło doń 150 gmin żydowskich.

Fabrykanci obuwia z dolnej i górnej Austryi uchwalili na odbytem niedawno w Wiedniu zgromadzeniu podwyższyć cenę obuwia fabrycznego i wyrabianego ręką o 10 do 15 procent. Powodem tego ma być podrożenie skóry, wywołane tem, że zapotrzebowanie jest większe, gdyż Ameryka rzuciła się obecnie gwałtownie do fabrykacyi obuwia. Ale oczywiście jeżeli Amerykanie nagle rozszerzają zakres produkcyi obuwia, to chyba niestylko dla siebie, lecz i na wywóz; austryaccy więc szewcy powinni się dobrze zastanowić nad tem, czy podnosząc cenę, wytrzymają ewentualną konkurencyę, zwłaszcza, że dzisiaj i tak obuwie jest już bardzo drogie.

Wyrzuty sumienia. Przed niespełna rokiem w jednym z hoteli berlińskich zastrzelił się nieznany gość, zapisany w księdze meldunkowej jako bankier L. z Wiednia. W Wiedniu nie umiano sobie wytłómaczyć tego samobójstwa. Bankier L. bowiem uchodził zawsze za wzór skrupulatnego finansisty i pozostawił swój interes w najzupełniejszym porządku. Dopiero obecnie wyjaśniła się zagadka przy sposobności rekwizycyi spadkowej. Ów L. przez lat dwadzieścia, jako skontysta w pewnym banku wiedeńskim, prowadził dział t. zw. rewizyi losów. Przechodziły przez jego ręce, z jednym i tem samem wiecznie pytaniem, czy los taki a taki nie został wyciągnięty, nadesło raz pismo pewnego szynkarza z Atzgersdorfu w sprawie losu komunalnego, na który padła rzeczywiście główna wygrana — w sumie 200.000 złr. Pytający otrzymał krótką odpowiedź: „Pański los nie wyszedł!“ Niebawem potem L. pod pozorem nadwątlonego zdrowia, ustąpił z posady. Osiadłszy w Atzgersdorfie zarzucił sieci na naiwnego szynkarza i nabył jego los komunalny. Potem zainkasował pieniądze, przeniósł się na jakiś czas do Berlina, wreszcie wrócił do Wiednia i założył własny dom bankowy, który świetnie prosperował. Poczucia winy nie dało się jednak stłumić. Raz L. wybrał się do Atzgersdorfu, by zasięgnąć wieści o biedaku, od którego los wyłudził. Dowiedział się bardzo smutnych rzeczy. Szynkarzowi nie wiodło się, podupadł i doszedł do takiej nędzy, że się powiesił. Żona jego zginęła pod płotem, jako żebraczka, a syn — już z drugiej klasy gimnazyalnej wycofany, służył gdzieś jako parobek. Odtąd L. nie miał chwili spokoju. Popadł ostatecznie w rozstrój nerwowy i wyjechawszy do Berlina, w łeb sobie palnął. Pozostały majątek zapisał, z pominięciem krewnych, synowi nieszczęśliwego szynkarza, który właśnie w Berlinie dopełnia potrzebnych formalności. W rękach władz znajduje się pismo, zawierające dokładną spowiedź samobójcy.

Samobójstwo. W Pilźnie zastrzelił się ubiegłej soboty Franciszek Effler, były właściciel dóbr Stołowa w powiecie pilzneńskim, a ostatnio restaurator w Pilźnie. Powodem były kłopoty finansowe.

Czy to Andrée? Londyński *Times* z d. 27go z. m. ogłasza nadesłany przez wiceadmirała Campiona wyjątek z listu z fortu Churchill, najbardziej na północ wysuniętego posterunku towarzystwa Hudson-Bai. Być może, iż list ten rzuci nowe światło na los Andréego i jego towarzyszy. Oto urywek z listu, pisanego przez siostrzeńca wiceadmirała Campiona, A. D. Alstona, zarządzającego od lat pięciu fortem Churchill: „Zdaje się prawdopodobnem przypuszczenie, iż wyprawa Andrée'go od początku zginęła w naszych stronach. W początku wiosny r. b. Eskimos, zowiący się Old Donalds Son, przyszedł wraz z innymi Eskimosami do naszego magazynu po zakupy. W rozmowie Old Donalds Son nadmienił, czy nie zaszło nic takiego, gdyż ostatniego lata na północy Eskimosi zabili dwóch białych, o których mówiono, że pochodzą z balonu. Przywiązywałem niewielką wagę do tej rozmowy, zawiadomiłem jednak o niej drą Millen z fortu York. Później przyszło do fortu naszego znów dwóch Eskimosów, Stockby z bratem, których oświadczenie Old Donalds Sona potwierdziło. Brat Stockby'ego spotkał w czasie polowania zeszłego lata czterech ludzi białych, którzy mierzyli do jeleni. Eskimosi, myśląc, że to do nich strzelają, porwali łuki i zasypali białych strzałami. Dwaj padli na miejscu, dwaj zaś, prawdopodobnie ranni, ratowali się ucieczką. Eskimosi puścili się za nimi w pogoń, biali jednak znikli im z oczu. Jeden z zabitych był człowiekiem w średnim wieku, tęgim i krępym. Drugi był młodzieńcem. Eskimosi namawiali brata Stockby'ego, aby poszedł z nimi, gdyż na północy gnaleźli „coś wielkiego, okrągłego“, pełnego tytoniu, odzieży, żywności itp.

Nagroda. P. Henryk Opieński, znany skrzypek, członek orkiestry symfonicznej Colonnea w Paryżu, otrzymał świeżo na konkursie, ogłoszonym przez związek śpiewaczy Ameryki północnej w Milwaukee, pierwszą nagrodę w kwocie 200 dolarów za kantatę na chór mieszany i orkiestrę. Tekst kantaty tworzy wiersz p. Kazimierza Tetmajera ku uczczeniu pamięci Mickiewicza z 1 tomu jego „Poezyi“.

Zapasy bokserów odbędą się na przyszły miesiąc w Paryżu. Do walki stanął Francuz Charlemont i Anglik Jerzy Discroll. Między boksowaniem angielskiem a francuskiem jest wielka różnica: Anglicy używają tylko rąk w rękawicach, Francuzi także nóg w zwykłem obuwiu. Dlatego dotychczas nigdy specyaliści angielscy nie chcieli mierzyć się z francuskimi. Teraz wreszcie Anglik Discroll przyjął wezwanie Charlemonta z zastrzeżeniem, że będzie walczył swoim sposobem. Stawka wynosi 25.000 franków. Charlemont jest pewny swego. Jest on „profesorem boksowania“, posiada swoją „akademię“, a zarazem uprawia sport z upodobaniem. Jest to człowiek w średnim wieku, średniego wzrostu, spokojny, na pozór niczem się nie odznaczający. Dla tego zapewne raz, gdy siedział w kawiarni, kilku elegantów, zajmujących sąsiedni stolik, zaczęło sobie z niego żartować. Siłacz przez jakiś czas nic nie mówił; wreszcie wyjął ołówek z kieszeni, napisał na marmurowym stoliku swe nazwisko i tak trzasnął pięścią w stolik, że blat od razu poszedł w kawałki. Wtedy Charlemont zawołał garsona, dał mu kawałek, na którym było napisane jego nazwisko i rzekł: „Zanieś tym panom mój bilet wizytowy...“. Ale z tych panów już śladu nie było.

Zmarli. W Stanisławowie Zdzisław Zygmuntowski, starszy oficyał sądowy, lat 57.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego złożył p. Józef Pacowski ze Lwowa 1 złr., p. Antoni Zieliński z Kołomyi 1 złr., p. Stefania Skalska z Podmojsców 2 złr., B. S. ze Lwowa (zamiast oświetlania grobu) 1 złr., p. Emilia Ch. ze Lwowa (również zamiast oświetlania grobu) 2 złr. i p. J. T. z Bronowic pod Krakowem 1 złr.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +11 R. Bar. 773. Spada. Pogoda.

Złośliwy.

Stara panna. Mój pamiętnik jest mi najmilszą pamiątką po moich wielbicielach.

Pan (czyta w albumie cytat Szekspira). Czy Szekspir był także Pani wielbicielem?

U doktora.

— Masz pan apetyt?
— Czasem mam, czasem nie.
— A kiedy go pan nie masz?
— Tak krótko po obiedzie i po kolacyi.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek rozpocznie „Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila w 3 aktach A. Bissona, nastąpi „Drużba“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W sobotę po południu „Bunt Napierskiego“, oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach J. Kasprowicza, wieczorem po raz ostatni w tym sezonie „Mikado czyli jeden dzień w Titipu“, operetka w 3 aktach Sulivana. W niedzielę po południu „Drużba“, rozpocznie „Złoty cielec“, komedya w 1 akcie St. Dobrzańskiego, wieczorem po raz ostatni w tym sezonie „Noc w Wenecyi“, operetka w 3 aktach Straussa. W poniedziałek po raz 1-szy „Joannes“, dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana przekład J. Kasprowicza, z wielką wystawą, wszystkie kostyumy, dekoracye i rekwizyta nowe. We wtorek i środę „Joannes“. We czwartek (wznowienie) „Boccacio“, opera komiczna w 3 aktach Suppego. W piątek „Joannes“. W sobotę po południu „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Gutzkowa, wieczorem „Boccacio“.

Literatura i sztuka.

† **Ks. S. B.** Modlitewnik katolicki. Zbiór modlitw najpotrzebniejszych, przeważnie odpustami obdarowanych. Kraków. Nakład księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego. 1899. — Modlitewnik ten, jest co do treści zupełnie kompletnym, a wyróżnia się z pomiędzy tego rodzaju wydawnictw logicznym rozkładem modlitw, odznaczających się duchem prawdziwej, z serca pochodzącej pobożności. Natychmiast poznać można, że układał go kapłan, znający doskonale potrzeby naszego ducha. — W zbiorze tym znajdujemy aż trzy sposoby słuchania Mszy świętej: liturgiczny łacińsko-polski, drugi z rozpamiętywaniem Męki Chrystusowej, trzeci, złożony z modlitw, do których przywiązane są odpusty. Jest też znakomity rachunek sumienia przez ks. Colomb'a misyonarza apostolskiego, który odrębnie od znanych u nas rachunków sumienia, rozróżnia teologicznie ważność i ciężkość grzechów, przez co w duszy i sumieniu penitenta powstaje jasny pogląd w tym względzie. Są tu prześliczne akty przed i po przyjęciu Komunii św., osobne Nabożeństwo do N. Serca Jezusowego, do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, modlitwy do św. Patronów polskich, modlitwy przygodne, a co najważniejsze, dobór modlitw odpustami obdarzonych, wybranych z jedynego, polskiego, że tak powiemy, urzędowego zbioru modlitw od pustowych, umieszczonych w dziele O. Arndta, Tow. Jez. pod tytułem: „Odpusty“. Przy każdej takiej modlitwie podanym jest odpust, kiedy udzielony i przez którego Papieża. — Nawet zwykłe litanie, np. Loretańska do Najśw. Maryi Panny, podane są w poprawnej formie, jedynie zatwierdzonej przez kongregacyą odpustów.

Nadmienić też musimy, że modlitewnik ten wydany jest gustownie i wykwintnie. Pomimo, że obejmuje 406 stronic druku jest bardzo małego formatu, odbity jest bowiem na prześlicznym, nader cienkim welinowym papierze. Każda strona ma różową obwódkę, druk drobny, ale bardzo wyraźny z powodu użycia zupełnie nowych czcionek. Oprawy gustowne, od skromnych, płóciennych, do wykwintnych safianowych. Słowem jest to modlitewnik i dobry i piękny, mogący oddać usługę prawdziwą całej pobożnej inteligencyi.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy 18 października. Nagroda rządowa 5000 k. zwycięzcy, nagroda Jockey-Clubu 2000 kor. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2000 mtr. Zapisano koni 9, biegało 6. Br. J. Harkanyi „Rio Tinto“ po Abonnent od Barbara 1, br. G. Springera „Leader“ 2. Totalizator 13 : 5. Bieg z płotami dla koni trzyletnich, nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi; meta 2400 metrów. Zapisano koni 17, biegało 7. Rotm. F. Michelstättera „Cecilie“ po Master Kildare od Engelsburg 1, p. A. Baltazzi „Berenice“ 2. Totalizator 47 : 5. — Nagroda Ridotto, bieg sprzedaży, 4000 kor. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 14, biegało 6. Stada Szaszberek „Da kommt sie“ po Theodore od Palmarum 1, p. Lincolna „Suada“ 2. Totalizator 33 : 5.

Dzień drugi 19 października. Nagroda Kiralyne, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1000 m. Zapisano koni 20, biegało 14. Hr. T. Festeticsa 3l. „Diadal“ po Gunnersbury albo Duncan od Coquino (51½ kg.) 1, p. Siltona 3l. „Isolde“ (44 kg 2. Totalizator 59 : 5. Nagroda Tokio, 5000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 18, biegało 7. Hr. W. Forgacha 4l. „Kizsassonyi“ po Beauminet od Fickl 1, br. J. Harkanyi'ego 3l. „Cromwell“ 2. Totalizator 58 : 5. — Bieg myśliwski dla koni trzyletnich, nagroda 4000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. Zapisano koni 17, biegało 6. P. Janowa „Banda“ po Mastar Kildare od Blitz 1, arcyks. Ottona „Senator II“ 2. Totalizator 14 : 5.

* * *

W uwiadomieniu o jeździe dystansowej zaprzęgami z Berlina do Totis umieszczonem w naszem sprawozdaniu w rubryce „Sport“ nr. 244 *Przeglądu* z dnia 25 października zaszła pomyłka Zapisano wprawdzie 31 zaprzęgów do tej jazdy, ale nie „parokonnych“, albowiem były pomiędzy niemi cztery jednokonne.

Dotąd wiadomo tylko, że pierwszym u mety stanął br. Senfft von Pilsach ze Szląska pruskiego jednokonką; o minutę po nim znany sportsman wiedeński p. Wiener von Welten tą samą parą koni, którą wygrał przeszłego roku taką jazdę dystansową z Wiednia do Donauerschingen. Ówczesna meta wynosić miała około 640 klm., w rzeczywistości jednak niektórzy podają 695 klm., inni 708 klm., co oczywiście zależy od tego, jaką drogę kto obrał.

Zwycięzca tegorocznej jazdy na metę około 750 klm. brał też udział w przeszłorocznej jeździe również jednokonką i zajeździł konia na śmierć tak gruntownie, że mu zginął o 60 klm. przed metą, to jest przed zamkiem w Donauerschingen.

Bliższych szczegółów tegorocznej jazdy pisma wiedeńskie sportowe dotąd nie podały.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 1 listopada. Spęd mały z powodu święta rz. kat. Płacono za woły opasowe po 29 do 32 zł., za krowy 25—28 zł. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni tylne od 50 do 55, przednie od 48—52 cnt.,

Targ wiedeński 30 października. Spęd 3540 sztuk z których 520 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe: 31.00—36.00 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 30 październ. Spęd 764 sztuk, między tymi 379 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 31—34, krowy 24—28, buhaje 30 do 33 za 100 kl. żywej wagi. Targ średni.

§ **Losowanie.** Wiedeń 3 listopada W ciągnieniu losów komunalnych padła pierwsza wygrana na seryę 2941 nr. 14.

§ **Z kolei.** Z powodu nadzwyczaj silnego ruchu towarowego wprowadza się na podstawie rozporządzenia c. k. ministerstwa kolei żelaznych z dnia 31 października br. do l. 50.064 z dniem 1 listopada br. ograniczenia przewidziane w § 55 ust. 1 i 2, oraz § 69 ust. 7 regulaminu ruchu na wszystkich w Galicyi i Bukowinie położonych liniach austr. kolei państwowych, jak również na wszystkich liniach kolei prywatnych, na których kolej państwowa ruch prowadzi, a mianowicie: Posyłki i towary przyjmować się będzie tylko wówczas, jeżeli nadawca wyraźnie oświadczy, że nadany towar złożony być może na razie na skład aż do możliwej wysyłki. Towary przyjmować się będzie tylko o tyle, o ile pomieścić się mogą na składach stacyi kolejowych. Czas załadowania i wyładowania ogranicza się dla towarów, które strony same załadowywać i wyładowywać winny do 6 godzin dziennych. Godziny dzienne liczą się od 8 godziny rano do 6 tej wieczorem. Gdyby w powyższym razie wzmiankowane towary nie załadowano lub nie wyładowano, uskuteczni to Zarząd kolejowy na koszt interesowanych stron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Stanisławów 3 listopada. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje: Przy rozmijaniu się pociągu pośpiesznego nr. 301, idącego do Bukaresztu, z pociągiem towarowym nr. 382, idącym z Czerniowiec ku Lwowu, na stacyi Widynów (przed Śniatynem), w dniu dzisiejszym o godzinie 7-mej rano, zaczepiła lokomotywa tego ostatniego, stojąca po za znakiem bezpieczeństwa, lokomotywę pociągu pośpiesznego, skutkiem czego wykoleiła się maszyna i dwa wozy pociągu towarowego, zatarasowując wyjazd ku Czerniowcom. Obie lokomotywy i dwa wykolejone wozy uszkodzone. Z podróżnych i personalu nikt nie odniósł żadnego szwanku, natomiast poranne pociągi doznały znaczniejszych opóźnień. Usunięcie przeszkody ruchu nastąpi prawdopodobnie w godzinach przedpołudniowych. Dochodzenie wdrożone, o ile jednak w pierwszej chwili już ocenić można, ponosi winę personal maszynowy pociągu pospiesznego. *Szukiewicz.*

Ołomuniec 3 listopada. Książe arcybiskup Kohn wydał list pasterski, w którym ubolewa, że w kilku miejscowościach jego dyecezyi wybuchły niepokoje i wzywa swoich dyecezyan, ażeby szanowali ustawy i gardzili wybuchami gwałtu i siły.

Wiedeń 3 listopada. Wczoraj kierownik ministerstwa oświaty Hartel przyjął przedstawicieli austryackich związków nauczycieli, pomiędzy niemi p. Mayera jako reprezentanta stowarzyszenia nauczycieli galicyjskich szkół ludowych. Przedstawiciele ci wręczyli Hartlowi uchwały odbytego przed dwoma dniami zgromadzenia nauczycieli. Kierownik ministerstwa oświadczył, że sam uznaje, iż coś się stać musi na korzyść nauczycielstwa. Uznają to prawdopodobnie i Sejmy krajowe. Żądana jednak przez nauczycieli zmiana ustawy państwowej napotyka na trudności dlatego, że Sejmy krajowe widziałyby w tem ograniczenie swoich praw autonomicznych. Nauczyciele mogą wszelako liczyć na ministeryum; skarb państwa przyczyni się w ten sposób do polepszenia ich bytu, że kraje otrzymają dodatki rządowe na opędzenie kosztów szkolnych.

Berlin 3 listopada. Według doniesień dzienników, przybywa para carska 7-go listopada do Poczdamu. Autentycznych wiadomości dotychczas o tem nie ma.

Nordd. Allg. Zeitung pisze: W jednym z dzienników tutejszych ogłoszono z powołaniem się na koła urzędowe, wiadomość, której celem jest już z góry i w sposób tendencyjny osłabić znaczenie polityczne spotkania ces. Wilhelma z carem Mikołajem. O ile przy takich wiadomościach wogóle wchodzą w grę koła urzędowe, to w tym wypadku może być co najwyżej mowa tylko o urzędowych kołach zagranicznych, a nie niemieckich. Zresztą wiadomość, jakoby spotkanie obu monarchów miało się tylko ograniczyć do krótkiego powitania o charakterze czysto prywatnym, jest zupełnie bezpodstawna.

Praga 3 listopada. Z rozmaitych miejscowości na prowincyi donoszą o ponownych demonstracyach. Wszędzie wybijano szyby w mieszkaniach żydowskich. Kilka osób aresztowano. W miejscowości Dobrouszka demonstranci obrzucili żandarmeryę kamieniami. Posterunki żandarmeryi wszędzie wzmocniono.

Wiedeń 3 listopada. Król serbski Aleksander wyjechał wczoraj na dłuższy pobyt do Meranu.

Königrätz 3 listopada. Wczoraj odbyło się tu uroczyste poświęcenie grobowca poległych na pobojowisku königrätzkiem żołnierzy. W imieniu cesarza Franciszka Józefa, cesarza niemieckiego i armii austryackiej złożono na grobowcu liczne wieńce.

Wiedeń 3 listopada. Przewodniczący w Radzie gabinetowej hr. Clary powrócił dzisiaj rano do Wiednia z podróży do Gracu.

N. Fr. Presse ogłasza interview z bawiącym w Wiedniu królem Aleksandrem serbskim. Król zaprzeczył, jakoby zamierzał przywrócić dawniejszą konstytucyę w Serbii. Obecna konstytucya jest jeszcze przez dłuższy czas Serbii potrzebną. Serbia nie chce skupczyny politykującej. Pragnie ona i potrzebuje spokoju, pracy ekonomicznej, dobrobytu ludności i dobrych stosunków z zagranicą. Obecny prezes gabinetu Georgewic cieszy się zupełnem zaufaniem króla. Król Aleksander wspomniał w rozmowie także o ojcu swym b. królu Milanie i powiedział, że pragnie go zatrzymać nadal w Serbii, a to ze względu na wielkie zasługi, jakie Milan położył około wojska serbskiego. Król Aleksander zakończył zapewnieniem, że stosunki Serbii z państwami bałkańskiemi są wyborne.

Paryż 3 listopada. *Echo de Paris* ogłasza sprawozdanie komisarza policyi Enniona ze sprawy obwinionych obecnie przed trybunałem stanu o sprzysiężenie przeciw republice. Ennion powiada, że liga patryotów, liga „De la patrie française“, liga antisemitów i liga młodzieży rojalistycznej przygotowały wszystkie demonstracye, jakie się w ostatnich czasach odbyły. Guérin miał pieniądze od rojalistów, zaś Déroulèdowi wprawdzie ks. Orleański ofiarował pieniądze, lecz Déroulède nie przyjął ich, powiadając, że ma pod dostatkiem funduszów.

Dalej skonstatowano, że demonstracye przeciw Loubetowi w Auteil, demonstracye na cześć Marchanda i inne były z góry obmyślone i przygotowane przez te ligi. Jedynie Guérin był przytem poinformowany o zamiarach ks. orleańskiego. Déroulède zaś nic o tem nie wiedział. Akcya Déroulède'a była skierowana przeciw pałacowi elizejskiemu, który chciał opanować i objąć w ten sposób rządy w razie wybuchu rewolucyi. Wielu jenerałów, między nimi jenerał Negrier mieli się zobowiązać do czynnej pomocy.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 3 listopada. Dzienniki wieczorne ogłaszają pod datą 31 października depeszę z Ladysmith, według której Boerowie posuwają się naprzód w kierunku na południowy wschód i mają zamiar obsadzić linię kolejową koło Colenso, aby przerwać Anglikom komunikacyę między Pietermaritzburg a Dirbanem.

Z Pietermaritzburga donoszą, że Boerowie obsadzili część kraju Zulusów i zajęli miasto Pomeroy. Według doniesienia *Timesa* stoją od poniedziałku w Betulii 3 tysiące Boerów.

Londyn 3 listopada. Gubernator Natalu telegrafuje, że połączenie z Ladysmith przerwane jest od wczoraj popołudniu.

Paryż 3 listopada. Do „Agencyi Havasa“ donoszą z Kapstadtu, że zwycięstwa Boerów wywarły tam ogromne wrażenie. Gubernator Müllner niepokoi się z powodu postawy Afrykanderów. Wojska orańskie pod komendą jenerała Łukasza Mayera zdobyły Coleuti i odcięły w ten sposób odwrót jenerałowi angielskiemu White, który ma być podobno ranny. Wogóle Ladysmith jest zupełnie otoczone, zarówno jak Mafeking, gdzie Boerowie odparli wycieczki angielskie. Wojska orańskie zajęły Colesberg.

Londyn 3 listopada. Ministerstwo wojny ogłasza, że w bitwie poniedziałkowej pod Ladysmith zginęło 6 oficerów i 54 żołnierzy angielskich, 9 oficerów zaś i 237 żołnierzy zostało ranionych.

Londyn 3 listopada. *Daily News* donosi pod datą 31 z m., że oddział angielski, który musiał pod Ladysmith kapitulować poniósł był bardzo znaczne straty, mianowicie miał stracić 200 ludzi w zabitych i rannych.

Jenerał boerski Koch, który pod Elandgaate został ciężko ranny, umarł skutkiem odniesionych ran.

W bitwie pod Ladysmith Boerowie wedle własnych relacyj ponieśli następujące straty: 73 ludzi zabitych, około 200 rannych, a oprócz tego kilkaset koni zginęło.

Przyjechali dnia 3 listopada F. Horodyski z Trybuchowiec. S. Grabowski z Gdańska. H. Flament z Paryża. L. Halscy z Londynu. K. Drechsler, A. Wechsler i B. Hauslich z Wiednia. J. Haberfeld z Oświęcima. S. Friemann z Podwołoczysk. N. Czopp z Drohobycza. S. Skrzyński z Nozdrzca. Ks. J. Puzyna z Narola. O. Wiktorowa z Załuża. A. Schütz i H. Wielowiejski z Krakowa.

Przyjechali dnia 2 listopada. Prof. St. Smolka i B. Bronikowski z Krakowa. A. Bielowska z Turzy wielkiej. Dr. M. Niemczewski ze Lwowa. E. Gulbińska z Podola ros. Hr. St. Tarnowski z Wołynia. W. Błocki z Ottynii. Hr. E. Starzeński z Kołomyi. Z. Marz z Limanowy. P. Madejewski z Wołowego. J. Lubaczewski z Brodów. A. Kallach z Stryja. W. Hickiewicz z Tłumacza. W. Sochatzy, J. Schaller, G. Oser, Kapitan Duras, J. Tokacs z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 363.— do 373 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99·00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92.80,

Wiedeń 3 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (nominalnie) niezmieniony 20·20.

Berlin 3 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 46·40.

Paryż 3 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 3 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·90 kolej państwowa 148·90, alpiny 000·00, disconto 257·20; laura 192·70.

Wiedeń 3 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·41—8·42; żyto na wiosnę 6·98—6·99; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·32—5·33; owies na wiosnę 5·48—5·49; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·70—11·80; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32·½—33·½. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.25—8·27, na wrzesień 8·17—8·18; żyto na kwiecień 6·68—6·69; owies na kwiecień 5·18—5·19; kukurudza na maj 5·05—5·06; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda mgła.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		**Do Lwowa z:**
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
7·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·16	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kosowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·26	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·36	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·58	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·45	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaż dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

16)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Pociąg już nadchodzi! — opowiadał dalej zawiadowca — wyszedłem i ja i sam otworzyłem temu panu drzwi wagonu pierwszej klasy, bo to proszę pana, ten mój pomocnik to taki gamoń, że w niczem się na niego spuścić nie można, sam więc otworzyłem i sam drzwiczki za nim zamknąłem. Ale otóż i pociąg pański! Nie masz pan czego się spieszyć, pociąg stoi tu kilkanaście minut!

W tejże chwili lord Conway, chcąc zapłacić za bilety, które mu uprzejmie podawał zawiadowca, włożył rękę do kieszeni by z niej wydobyć pugilares, w podarunku od Elli otrzymany i wielce przez młodego narzeczonego cenionny. Nie było go tam wszakże! W kieszonce od kamizelki, gdzie zwykł był trzymać drobną, złotą i srebrną monetę, nie miał tyle, ile się należało za bilety. Przeszukał wszystkie kieszenie, w żadnej nie znalazł pugilaresu! Przeklinając nieledwie los, który mu odebrał rzecz tak drogocenną, jak upominek narzeczonej, młody człowiek zwrócił się do zawiadowcy:

— Nie wiem, gdzie mi się podział pugilares z pieniędzmi — tłómaczył się zakłopotany — sądzę jednak, że mój służący będzie mógł zapłacić za bilety.

— O, niechże pan się tem nie kłopoce — uprzejmie przerwał urzędnik. — Wiemy z kim mamy do czynienia; Castle Belmont nie ucieknie nam przecież.

I z wesołym uśmiechem sam otworzył młodemu paniczowi drzwiczki wagonu pierwszej klasy.

Gdy pociąg ruszył ze stacyi, lord Conway niepewny, czy w Londynie równie dobrze będzie wiadomo „z kim się ma do czynienia", przeszukał kieszenie jeszcze raz.

W ostatnich dniach wcale nie pomyślał o pieniądzach: za dużo miał na to kłopotliwych myśli. Wytworny, pachnący, misternym haftem na skórze ozdobiony pugilaresik, z którym nie rozstawał się nigdy, przekładając go tylko z kieszeni rannego ubrania do kieszeni wdziewanego do obiadu fraka, wypadł mu był zupełnie z pamięci. Zaledwie mógł sobie przypomnieć, że go miał w ręku raz ostatni, gdy szedł do lady Gauntlett ze skrwawioną chustką i listem jej męża w ręku. Zatrzymał się był w kurytarzu i na jednej z kartek pugilaresiku przepisał treść owego listu. Potem nic już przypomnieć sobie nie mógł; zdawało mu się tylko, że braku pugilaresika nie zauważył wcale.

Niepokoiła go myśl, że przez nieuwagę zostawił w Gauntlett-Court dokument, który zda na łaskę pierwszego lepszego ciekawego fagasa tajemnicę zniknięcia sir Lionela. Mogły z tego wyniknąć wcale niemiłe komplikacye; lord Conway zerwał się aż z siedzenia zaniepokojony. Pociąg zwalniał właśnie biegu, dochodząc do przystanku, gdzie na parę minut zatrzymywał się tylko. Lord Conway wyskoczył z wagonu i podbiegłszy do przedziału, w którym siedział służący jego, zapytał, czy pakując nie widział pugilaresiku? Nie! Ryszard nie widział go już od kilku dni; sądził, że jak zwykle, znajduje się w kieszeni pana.

— Czy masz dosyć pieniędzy na drogę? — spytał jeszcze lord Conway, a odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, szybko dorzucił: Czekaj na mnie jutro na stacyi. Wyjadę pierwszym rannym pociągiem.

Zaledwie słów tych domówił, pociąg ruszył i niebawem zniknął w ciemności, a lord Conway, wystarawszy się o konie, któreby go dowiozły do Gauntlett-Court, o jakie dwie mile oddalonego, siadł na trzęsący jakiś wózek, i zmierzając ku domowi, który przed godziną ledwie opuścił, zapytywał sam siebie:

— Może to przestroga, abym dał pokój rozpoczętym poszukiwaniom?

VII.

Rozbierając w myśli to pytanie, dojeżdżał lord Conway do bramy Gauntlett-Court, w bardzo zabobonnem i posępnem usposobieniu. W oknach domu odźwiernego było już ciemno, wiedział zresztą, że główną bramę zamykano zawsze o dziesiątej. Zapłacił więc woźnicy, wysiadł z wózka i przeskoczywszy rów, wszedł do parku od strony, gdzie gęsto zarastające klomby przytykały do pól, przerznięte tą samą drożyną, na której tak niedawno spotkawszy Ellę, wyznał jej był swą miłość.

Tak! ta sama była to ścieżka i tak samo, jak wówczas, przez drzew gęstwinę widzieć z niej można było cały front wspaniałej siedziby Gauntlettów. W czterech tylko oknach świeciło się: dwa z nich należały do sypialni Alicyi, dwa drugie były oknami tego właśnie narożnego pokoju, w którym odbyła się ostatnia burzliwa rozmowa męża z żoną.

Młodemu człowiekowi przyszła nagle niczem niewytłómaczona chęć dostać się do wnętrza domu, przez pokoje lady Gauntlett, którejby zaraz przyczynę niespodziewanego powrotu wyjaśnił.

— Może jednak właściwiej będzie wejść frontowemi drzwiami? — rozważał sobie. — Cóż ja mam za prawo nachodzić lady Gauntlett w jej prywatnem mieszkaniu? wyglądałoby to tak, jakbym ją chciał śledzić...

Mimo to, machinalnie skierował się ku drzwiom wieżyczki. Znalazł je otwarte; z góry padała skądsiś smuga światła. To światło uspokoiło jego skrupuły i uśpione podejrzenia zbudziło.

— Łotr ze mnie! niegodnie podejrzewam kobietę! — mówił sobie, nie myśląc już jednak wcale o dzwonieniu do drzwi frontowych. Czuł nawet, że temi, nie innemi, wejść powinien, że nie ma prawa pominąć najdrobniejszej sposobności, którąby mu dostarczyła jednego więcej dowodu w tajemniczej sprawie zniknięcia sir Lionela. Nie cofnął się więc i zwolna wstępował na schody, do pokoju lady Gauntlett wiodące. Przy drzwiach pokoju Ludwika zatrzymał się na chwilę. Nie usłyszawszy najmniejszego szmeru, rzekł sobie: — Pewny jestem, że go tu nie ma! Może w tej właśnie chwili prowadzi dalsze poszukiwania? może się co do nich z lady Gauntlett naradza?

Zastukał do drzwi jej pokoju i chwilę czekał na odpowiedź. Zastukał po raz drugi, lecz i tym razem nie odpowiedziano mu wcale. Czyżby lady Gauntlett położyła się spać, nie kazawszy pogasić lamp i zamknąć drzwi do parku prowadzących?

Wahał się jeszcze minut parę, wreszcie lekko ujął za klamkę, zawstydzony prawie impertynencką śmiałością, z jaką odważał się wchodzić do sypialni kobiety. Drzwi były otwarte i to zadziwiło go jeszcze mocniej. Pchnął je i stanął w nich, oddzielony od pokoju ciężką, fałdzistą draperyą zwieszającej się z rzeźbionego gzymsu portyery.

Przymykał właśnie drzwi jedną ręką, a drugą rozchylał fałdy portyery i wzrok w głąb pokoju zapuszczał, gdy nagle stanął, jak skamieniały.

Na środku pokoju ujrzał dwie postacie uściskiem splecione: wysmukła, w strojnym, białym negliżu kobieta, zarzucała białe ramiona na szyję wysokiego, w długim paltocie mężczyzny. Twarzy mężczyzny, plecami do drzwi obróconego, widzieć nie mógł lord Conway; ale twarz kobiety, wzruszeniem pobladłą, ogniem uczucia pałającą, znał doskonale: była to twarz — matki jego Elli, twarz Alicyi lady Gauntlett!

Przez kilka minut stał osłupiały, jakby piorunem rażony. Uszu jego dobiegł jeden tylko wyraz, namiętnym szeptem wymówiony: „Najdroższy mój!" Wymówiła go lady Alicya, słyszał go lord Conway wyraźnie, przed oczyma miał piękniejszą niż kiedykolwiek twarz jej, z uwielbieniem prawie wpatrzoną w twarz mężczyzny, wciąż dla oczu lorda Conwaya ukrytą.

Młodemu człowiekowi o tyle jednak wróciła przytomność, że zapuścił firanki, cichutko drzwi zamknął za sobą i zszedłszy na dół po wąskich schodach wieżyczki, znalazł się znowu w cieniu ogrodowych klombów.

Ale jeżeli, idąc tutaj, czuł wpływ, jaki nocna cisza i ciemność wywiera, teraz za to obojętny był na podobnego rodzaju wrażenia. Fakt — niepojęty, niespodziewany fakt, którego naocznym był świadkiem, zaprzątał całą myśl jego i zdawał się gonić za nim w ślady, wołając: „Cóż? widziałeś?"

— Wielki Boże! — głośno prawie zawołał młody człowiek — więc ta kobieta kłamie, oszukuje, zwodzi? Cóż ja teraz mam robić?

W chaosie oblegających go wątpliwości jedną tylko rzecz widział jasno: po tem, czego był świadkiem, nie może, nie powinien brać na siebie odpowiedzialności i działać w imieniu rodziny sir Lionela.

— To aż nadto wyraźne! — myślał, wstrząsając się cały z oburzenia. — Zazdrość sir Lionela miała słuszne podstawy... Nie potrzeba mi lepszych dowodów i rozumiem już teraz, dla czego lady Alicyi tak o to chodziło, aby mnie się pozbyć z domu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.